Nr 298. Kraków, Czwartek 31 Grudnia 1891. Rocznik XLIV.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie**, i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główną trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi z przesyłką pocztową w państwie austryackiem: na cały rok 24 złr., na pół roku 12 złr., na kwartał 6 złr., na 1 miesiąc 2 złr. 50 ct.; z przesyłką pocztową do Niemiec: na cały rok 56 mr., na pół roku 28 mr., na kwartał 14 mr., na 1 miesiąc 6 marek.

W miejscu wynosi prenumerata: rocznie 20 złr., półrocznie 10 złr., kwartalnie 5 złr., miesięcznie 1 złr. 80 ct.

☛ Na żądanie odsyłany będzie miejscowym prenumeratorom dziennik do domu za odpowiednią dopłatą.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena *Czasu* zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Miejscową prenumeratę przyjmuje Administracya *Czasu*, tudzież ajencye pp. Ignacego Herza, biuro dzienników i ogłoszeń przy placu Maryackim l. 9, handel Smidowicza w Sukiennicach pod l. 27, księgarnia St. A. Krzyżanowskiego w Rynku głównym, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, Ringera przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera i główna trafika w Rynku głównym.

☛ PP. Prenumeratorowie *Czasu* **we Lwowie** zechcą składać przedpłatę na miejscu w biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Nowi Prenumeratorowie otrzymają na żądanie początek drukującej się obecnie w *Czasie* powieści Adama Krechowieckiego p. t.: **„Najmłodsi.“**

Oprócz tej powieści zamieszczać będziemy w feiletonach *Czasu* dalszy ciąg **„Listów z podróży“** Henryka Sienkiewicza, oraz nowele i artykuły z zakresu literatury i sztuki. Ogłaszać będziemy także dalszy ciąg **„Listów z Brazylii“** Dra Józefa Siemiradzkiego.

Kraków 30 grudnia.

P. Ribot zamówił na sobotę u deputowanego Millevoye interpelacyę w sprawie zajścia francusko-bułgarskiego. W programie było oskarżenie „niewdzięcznej“ Bułgaryi o cały szereg zbrodni pospolitych i dyplomatycznych, o torturowanie opornych Stambułowowi poddanych, o pogwałcenie ósmego artykułu traktatu berlińskiego itp. Wszystko razem miało stać się pośrednio owacyą *pour nos amis les Russes*, jak mówią kupcy paryscy, zachwalając falsyfikaty rosyjskich specyałów przemysłowych. Z powodów „od pana Ribot niezależnych“ odłożono przedstawienie na poniedziałek.

Ale reżyser nie miał szczęścia. P. Millevoye, ciężko walcząc z resztami influenzy, z trudnością tylko usiłował przedstawić gwałty bułgarskie jako fakta, wobec których skreślone niegdyś przez Gladstone'a okrucieństwa tureckie były dziecinną zabawką. Izba też jakoś nie zdołała nabrać potrzebnej w tej sprawie ilości antibułgarskich uczuć, wskutek czego p. Ribot przemawiał niespodziewanie miękko i chwiejnie i ograniczył się do powtórzenia posłom tego samego, co przed tygodniem czytali w półurzędowym dzienniku *Temps*. A już radykalny hrabia Douville-Maillefeu popsuł wszystko. Oświadczył on wprost, że całe opowiadanie pana Millevoye jest największą przesadą, że nikt żadnych gwałtów, a tem mniej mordów w Bułgaryi nie stwierdził — co gorsza, rzucił panu Ribot w oczy słowa, które dla ministra „wolnej“ Francyi są najcięższym wyrzutem: walką o wolność nazwał dzisiejszą politykę Bułgaryi.

Szkoda, że w sali obrad parlamentu francuskiego znalazł się tylko hr. Douville-Maillefeu, aby wypowiedzieć śmiało i otwarcie słowa, które większość usiłowała zakrzyczeć, czując, jak bardzo i jak boleśnie są prawdziwe! Ale dobrze przynajmniej, że prócz chorego p. Millevoye nie podniósł się w Izbie ani jeden głos zaprzeczenia po mowie radykalnego deputowanego. W każdym razie atak przeciw Bułgaryi nie udał się kierownikowi francuskiej polityki zagranicznej.

A tymczasem, w tym samym dniu odbywał się w Zofii akt, który nad wyraz wymownie świadczył, po której stronie jest słuszność, czy po stronie tych, którzy radziby księcia i rząd bułgarski przedstawić jako garść awanturników politycznych, czy też po stronie tych, którzy w Bułgaryi widzą dziś jednę tylko walkę, „walkę o wolność?“ Książę Ferdynand zamykał właśnie mową tronową ostatnią w tym roku sesyę Sobrania.

„Bułgarya zajmuje się poważnie i gorliwie sprawami wewnętrznemi, pracuje pilnie i wytrwale około podniesienia materyalnego dobrobytu, handlu i przemysłu, około pomnożenia szkół itd.“ Nigdy może słowa te, wypowiedziane przez hr. Kalnokyego w tegorocznem *exposé*, nie stwierdziły się lepiej i wyraźniej, jak właśnie w ciągu ostatniej, w poniedziałek zamkniętej sesyi Sobrania.

Troskę o materyalny dobrobyt mieszkańców, gorliwość i ofiarność na cele podniesienia rolnictwa i przemysłu, za które tak gorąco dziękował reprezentacyi ludu ks. Ferdynand, umiała ona pogodzić z najważniejszym warunkiem wszelkiego normalnego rozwoju kraju — z równowagą w budżecie. Wielkie ofiary, które — zwłaszcza wobec stanowiska Serbii — musi ponosić Bułgarya dla armii, łącznie z owemi wydatkami na cele bezpośrednio produkcyjne, nie wytworzyły jednak, mimo osiągnięcia równowagi budżetowej, zbyt wielkiego dla narodu ciężaru podatkowego. Świadectwem tego jest niezwykłe na Wschodzie zjawisko — punktualne wpływanie podatków do kas rządowych bułgarskich. Dzięki temu pomyślnemu stanowi rzeczy była Bułgarya w możności, na stanowcze żądanie Rosyi co do zwrotu części kosztów wojny z roku 1877, odpowiedzieć jej przesłaniem gotówki do Petersburga.

Uchwalona przez Sobranie ustawa szkolna stwarza pierwszą, jednolitą w całem księstwie organizacyę szkolną i stwierdza, że rząd nie prowadzi wcale polityki awantur z dnia na dzień, jak chce p. Millevoye, ale owszem, dla długich pokoleń wytworzyć pragnie pomyślne intelektualne warunki bytu. Rząd, który nie ma jutra, nie zajmuje się nigdy młodem pokoleniem!

Po nad to zabezpieczenie chleba codziennego na dziś i na jutro, spełniło Sobranie cały szereg aktów pietyzmu i wdzięczności narodowej. Uczczenie zasług ks. Aleksandra Battenberskiego, wychodzące z inicyatywy jego następcy, dobrze świadczy i o rozumie politycznym tego ostatniego i o poczuciu narodowem ludu bułgarskiego.

Mówimy wyraźnie, o poczuciu narodowem, bo uchwała ta, zarówno jak wyznaczenie ze skromnych funduszów państwa sumy potrzebnej dla postawienia pomnika dla poległych pod Śliwnicą, wskazuje, że lud bułgarski ma świadomość swojej historyi. A świadomość swej przeszłości i przywiązanie do niej jest właśnie tem, co etnograficzne pojęcie szczepu czyni narodem.

Więc ze spokojem zupełnym mogą Bułgarzy przysłuchiwać się zapewnieniom p. Ribot, że nie myśli okazywać słabości wobec ich rządu, ze spokojem słuchać rad dawanych przez rosyjskie dzienniki Francyi, aby obecnością kilku pancerników pod Warną i Burgas dodała nacisku swym żądaniom. Bo Rosya, a za nią Francya weszły wobec Bułgaryi w sytuacyę tego, co „sam sobie koło robi i sam się w nie wplata.“ Nie uznając dzisiejszego stanu rzeczy w Bułgaryi, nie mogą one, nawet gdyby w swych zażaleniach miały słuszność, uzyskać dla siebie w drodze zwykłej żądanych korzyści, czy zadośćuczynienia. Z konieczności muszą chwytać się środków, które, gdy stają się codziennemi, nabierają zarazem pewnego komizmu. Zabawne położenie p. Lanel, który zerwawszy stosunki urzędowe z rządem bułgarskim, najspokojniej dalej w Zofii mieszka bez zajęcia, jest najlepszym tego dowodem.

Przytem — co ważniejsza — ujemne to stanowisko wobec Bułgaryi przenosi cały punkt ciężkości stosunków z księstwem do Stambułu. Jak Porta zapatruje się urzędowo na stosunek zagraniczny Bułgaryi, dotąd nie ogłosiła. Ale urzędowe preludyum do tego oświadczenia jest bodaj czy nie ważniejsze od oświadczenia samego, a nie brzmi ono zbyt dla „dwóch przyjaciół“ zachęcająco. Ajencya konstantynopolitańska z takim zapałem wystąpiła przeciw pogłoskom o zbliżaniu się Turcyi do Rosyi i Francyi, tak gorąco podnosi wartość neutralności Porty, że możnaby przypuszczać, iż — w razie nawet gdyby Porta chciała wyrazić Bułgaryi pewne niezadowolenie z powodu formalnych usterek przy wydaleniu najsłynniejszego z kelnerów francuskich p. Chadourne — pragnie ona z góry odebrać temu krokowi wszelkie znaczenie dyplomatyczne, odjąć wszelką możliwość wyciągania z niego wniosków korzystnych dla Rosyi i Francyi.

Więc i w tym kierunku mogą Bułgarzy bez względu na zewnętrzne hałasy, cicho i spokojnie pracować u siebie na polu wewnętrznego odrodzenia, mogą nawet dalej bez obawy międzynarodowych zawikłań „oczyszczać dom z śmieci.“

Przegląd polityczny.

Zgodnie donoszą wszystkie dzienniki wiedeńskie, iż prezydent jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych baron Czedik przechodzi w stan spoczynku, a jako jego następcę wymieniają posła Dra Leona Bilińskiego, profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie lwowskim. P. Biliński został onegdaj telegraficznie powołany do Wiednia i zaraz po przybyciu tamże miał z hr. Taaffe konferencyę. Baron Czedik stał przez lat dziesięć na czele kolei państwowych, a położył na tem polu tem większą zasługę, gdyż właśnie jemu przypadło w udziale właściwe dzieło organizacyi całej sieci kolejowej, która podczas jego urzędowania wzrosła do 5000 kilometrów. Talent organizacyjny i szczególną zdolność rychłego zapoznania się z technicznemi agendami tem bardziej uznać należy, iż baron Czedik z zawodu technikiem nie był. Urodzony 14 listopada 1830 r. w Zagrzebiu jako syn austryackiego audytora, po krótkiej karyerze wojskowej zwrócił się Czedik pierwotnie do zawodu nauczycielskiego. W roku 1861 wszedł do sejmu dolno-austryackiego, a w r. 1869 do Izby deputowanych, do której jako członek lewicy należał do roku 1873. Przez pewien czas był szefem sekcyi w ministerstwie oświaty, w roku 1875 został jeneralnym dyrektorem kolei zachodniej, w roku 1881 prezydentem utworzonej wówczas dyrekcyi ruchu kolei państwowych we Wiedniu, a dnia 1 sierpnia 1884 r. prezydentem jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych. Od r. 1883 należy baron Czedik, jako dożywotni członek do Izby panów, a w r. 1887 otrzymał godność tajnego radcy.

Znany okólnik jenerała Broka do urzędników kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, zakazujący używania języka polskiego, jak donoszą do *Dz. Poznańskiego*, faktycznie już nie istnieje, bo zakaz nie dał się przeprowadzić. Korespondent warszawski *Dz Poznańskiego* pisze w tej sprawie: „Najpierw forma obrana w samym tytule, która zamiast nakazywania — choćby wyłącznego używania języka urzędowego — wprost zakazywała posługiwać się językiem polskim — i to nietylko przez służbę kolejową, lecz nawet restauracyjną — była po prostu drażniącą — bez potrzeby zaostrzała rzecz. Dalej zaś zagrożenie żandarmom, którzy nie będą przestrzegali ścisłego zastosowania rozporządzenia, wysłaniem, a więc raczej zesłaniem do wewnętrznych gubernii carstwa, było już nietylko ze stanowiska rosyjskiego śmiesznem, lecz dla Rosyan obraźliwem. Przecież wszyscy funkcyonaryusze państwowi u nas pobierają wyższą płacę — wrzekomo za to, iż znajdują się na stanowisku eksponowanem, a tu nagle przełożony zagraża podwładnym, iż w razie niewłaściwego zachowania się, z tego stanowiska eksponowanego zostaną usunięci. Tego było już zanadto bezpośredniemu przełożonemu p. Broka, p. Szabece w Petersburgu, tak, iż „zdziałał wygowor“ jenerałowi Brokowi, który znów kilka słów przykrych powiedział p. Frydryksowi. Skończyło się zaś ostatecznie na p. Soncewie, który za karę z Warszawy wysłany został do Mławy.

Tym razem istotnie winny został ukarany. Pan Soncew bowiem nietylko był redaktorem okólnika, lecz także intelektualnym sprawcą całego zajścia. P. Soncew to bowiem złożył u przełożonych swoich denuncyacyę na służbę kolejową i restauracyjną, twierdząc, iż sama pasażerów zagaduje w języku polskim. Tak mnie zapewniano z bardzo dobrego źródła, a nie mam najmniejszego powodu niewierzenia temu. Najpierw bowiem zarówno jenerał Brok, jak i Frydryks, nie należą do tych działaczy u nas, którzy uważają drażnienie ludności miejscowej za główne swoje zadanie. Są oni wprawdzie wiernymi, i to bardzo wiernymi wykonawcami systemu rządowego, ale dotąd trzymali się zasady: *suaviter in modo*. Następnie zaś łatwo uwierzyć, iż adjutant Soncew denuncyował, bo tu dziś na dziesięciu Rosyan — nie wyjmując żeńskiej połowy — napływowej ludności rosyjskiej, jest ośmiu denuncyantów, to jest takich, którzy uważają sobie po prostu za obowiązek posyłanie „donosów“ do władz na wszystko, co im się wydaje nieprawidłowem.“

Donoszą z Berlina, że poseł p. Józef Kościelski, jako sprawozdawca komisyi budżetowej etatu marynarki, wyjechał do Kiel celem obejrzenia zakładów i warsztatów marynarskich oraz budujących się okrętów i nasypów portowych.

W sprawie zużycia funduszy obrocznych dowiaduje się *Nordd Allg. Ztg* z dobrego, jak powiada, źródła, że niebawem nastąpi nominacya członków i przewodniczących komisyi zużycia funduszy obrocznych na wszystkie dyecezye i niebawem w *Reichsanzeigerze* podane zostaną nazwiska przewodniczących komisyi.

Wobec wątpliwości, jakie z różnych stron wyrażono, czy projekt szkolny pruskiego ministra hr. Zedlitza przedłożony zostanie sejmowi jeszcze w bieżącej sesyi, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg* półurzędowo, że projekt ten, wygotowany w ministerstwie oświecenia, zupełnie już został przedyskutowany i co do wytycznych punktów osiągniętą już została zupełna jednomyślność zdań w *plenum* ministerstwa. Spodziewać się też należy, że projekt uzyska sankcyę cesarską i przedłożony zostanie sejmowi zaraz po jego zebraniu się, które w najbliższym ma nastąpić czasie.

Figaro opowiada, że cesarz Wilhelm podczas obiadu w Nowym Pałacu, wydanego na cześć kanclerza Capriviego z powodu nadania mu brabiowskiego tytułu, zwrócić się miał do niego z następującemi słowami: „Oby Bóg zrządził, żebym był zmuszony nadać panu tytuł książęcy w podziękowaniu za odniesienie nowego zwycięstwa, nie na polu walki, lecz na pokojowym gruncie postępu Niemiec w ich międzynarodowych stosunkach.“ Informacye zagraniczne *Figara* nie grzeszą zazwyczaj dokładnością; tym razem jednak zdaje się, że są zgodne z prawdą. Rzekome słowa cesarskie reprodukuje bowiem *Nordd. Allg. Ztg*, jakkolwiek naturalnie sama nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za ich autentyczność. Jest w nich w każdym razie bardzo widoczna aluzya do księcia Bismarcka, który otrzymał tytuł książęcy po zwycięzkiej wojnie francuskiej.

Komunikat Ajencyi Konstantynopolitańskiej, stre-

Listy z podróży

przez ***Henryka Sienkiewicza.***

(Ciąg dalszy).

XVI.

Niepodobna opisywać wszystkich pochodów, albowiem często nie różnią się one od siebie prawie niczem. Wstaje się zwykle o 5ej rano i wyrusza się przed wschodem słońca. Po drodze strzelanina do ptaków i krótkie wypoczynki w cieniu drzew. O dziesiątej namiot ma być już rozbity i obóz winien stać aż do następnego świtu. To się nazywa dzień karawany. Pochód pięciogodzinny w tym klimacie nie jest byle czem, ale też i nie nuży zanadto — i kto podróżuje w ten sposób, może przez długi czas oprzeć się febrze, albo nawet całkiem jej uniknąć. Na nieszczęście, o ile nie idzie się wzdłuż rzeki, często niepodobna zastosować się do tych przepisów. Postój musi wypaść nad wodą, inaczej bowiem niema na czem gotować, trzeba więc iść, póki się nie trafi na strumień lub kałużę. Strumieni jest wogóle bardzo mało; rzeki afrykańskie prawie nie mają przytoków, kałuże zaś wysychają od upałów, a w takim razie niema innej rady, jak iść popołudniu dalej, póki się na wodę nie trafi.

Ponieważ podróżowaliśmy w najsuchszej porze roku, więc zdarzało nam się to ustawicznie. Wysyłaliśmy nieraz naprzód ludzi, niosących namiot, by nam go rozbili w miejscu, gdzie miała się znajdować kałuża i przygotowali wszystko do postoju, tymczasem, gdyśmy nadeszli, czarni wychodzili z gąszczów naprzeciw nas z wydłużonemi twarzami, mówiąc: „Madi apana!“ (wody brak). Łatwo zrozumieć, w jaki humor wpada po otrzymaniu takiej wiadomości człowiek, zlany potem, zdyszany, napół upieczony, któremu drżą nogi, biją tętna w skroniach i język wysycha w ustach. Ale niema rady! Trzeba, po przespaniu najgorętszych godzin, rozpiąć podartą przez mimozy parasolkę i wlec się dalej. Dobrze, gdy się ma zapas w manierce, a wodę sodową w skrzyni, ale gdy to wszystko wyjdzie, droga staje się nieznośna. Nie umilają jej nawet nowe widoki, gdyż kraj na znacznych przestrzeniach jest jednostajny. Wszędzie ten sam step, gąszcze, fantastyczne firanki lianów, gaje, lub samotne drzewa, które zdaleka wydają się być zbitym lasem, w rzeczywistości zaś stoją jedno od drugiego o kilkanaście kroków, tak, jak jabłonie na normandzkich łąkach.

Niedaleko Muene-Pira ludzie nasi spróbowali po raz pierwszy postąpić samodzielnie. Zdarzyło się, że ja i mój towarzysz pozostaliśmy dla polowania z kilkoma murzynami w tyle, resztę zaś pagazich wysłaliśmy naprzód z rozkazem niezatrzymywania się, aż u starego króla ludożerców, u którego mieliśmy spędzić noc. Tymczasem doszedłszy do pewnej wioski, leżącej przed Muene-Pira, dowiadujemy się ze zdziwieniem, że nasi ludzie rozbili już w niej namiot i przygotowali wszystko do postoju. Co się stało? Bruno, wysłany naprzód, wyjaśnia wkrótce sprawę. Oto w wiosce odbywa się uroczystość „pombe.“ Jestto piwo, wyrabiane z ziarn rośliny sorgo. Murzyni wyrabiają tyle tego napoju, że żadna wioska nie jest w stanie wypić swoich zapasów, że zaś pombe kwaśnieje po dwóch dniach, trzeba przeto wezwać na pomoc sąsiadów, którzy oczywiście nie odmawiają sąsiedzkiej usługi i zebrawszy się tłumnie, piją na umor, bębnią równie zapalczywie i tańczą dopóty, dopóki ostatnia kropla pombe nie zostanie pochłoniętą.

Trafiliśmy właśnie na taką uroczystość. Gdyśmy zbliżyli się do wioski, przeszło trzystu czarnych wyległo na nasze spotkanie. Stanęli oni murem, jakby chcąc nam zagrodzić drogę. Była godzina może piąta po południu; słońce zeszło już nisko i oblewało ich czerwonawem światłem, w którem wyglądali dziko i malowniczo. Był to widok prawdziwie afrykański. Szczepy, zamieszkujące pomorze, odznaczają się wogóle silną budową, widziałem więc muszkuły piersi i ramion, poprostu muzealne. Większa część posiadała przepaski perkalowe, niektórzy jednak mieli biodra otoczone suchemi trawami. Wielu nosiło „pelele“ w wargach; spostrzegłem także kilka czupryn, ułożonych bardzo sztucznie w róg nad czołem, według zwyczaju, przyjętego u narodu U-Zaramo. Broni, z wyjątkiem kilkunastu dzirytów, nie dostrzegłem.

Całą ta czereda była w stanie podniecenia pod wpływem pombe. Zdaleka słyszeliśmy gwar, okrzyki i śmiechy, które jednak ucichły, gdyśmy się przybliżyli. Nasi ludzie spoglądali niespokojnie z poza pleców tłumu, niepewni, czy im pozwolimy zostać i korzystać z gratki, jaka się przytrafiła, czy też każemy ruszać dalej. Obaj czuliśmy się mocno zmęczeni, był to bowiem drugi pochód tego dnia i słońce już prawie zachodziło. Brała nas ochota zostać, choćby dlatego, by się przypatrzeć tańcom i uczcie czarnych, ale nie mogło to być. Koniecznem było pokazać przy tej pierwszej sposobności ludziom, że muszą się stosować do naszej woli i spełniać ściśle rozkazy. Braliśmy jeszcze i to na uwagę, że w razie pozostania, popiliby się z pewnością pombe i że mogłaby wyniknąć ztąd jakaś kłótnia lub bijatyka między nimi a miejscową ludnością, a w takim razie, zamiast wypoczywać po długich pochodach, trzebaby sądzić, wymierzać kary itp.

Mitręga i tak wprawiła nas w zły humor. Gniew, z jakim wydaliśmy rozkazy, by ruszać dalej, był wprawdzie nieco udany, ale zmieniłby się niechybnie w rzeczywisty i bardzo dla naszych ludzi dotkliwy, w razie najmniejszego z ich strony oporu. Murzyn jednak pojęcie służby łączy dziś jeszcze z pojęciem niewoli i nie opiera się rozkazom nigdy. Trzeba było widzieć gorączkowy pośpiech, z jakim skrzynie zostały podniesione na głowy i z jakim cała karawana ruszyła naprzód w step. Niewątpliwie żal było poczciwcom serdecznie smakowitego pombe, ale pocieszali się myślą, że skończyło się na rozkazach, nie na kijach, a co który tymczasem chłypnął, to chłypnął.

Między zgromadzonymi na uroczystość pombe znajdowało się zapewne wielu mieszkańców Muene-Pira, gdyż byliśmy już w granicach U Doe i obie wioski należały do tegoż samego narodu. Nasz Tomek może już i zapomniał trochę drogi do rodzinnego gniazda, ale prowadził nas dobrze i szybko inny kilkunastoletni wyrostek, który się do nas przyłączył. Droga była daleka i trocheśmy w duszy żałowali, że nie wypadało nam zostać w poprzedniej wiosce. Do Muene Pira przyszliśmy prawie zupełnie po ciemku i również po ciemku zabraliśmy znajomość ze starym królem, noszącym toż samo imię, co wieś. Byliśmy tedy nakoniec u ludożerców. Ale czasy się zmieniły nawet dla nich. Stary król nie przyjmował nas już z dzidą w ręku, ale z najwidoczniejszym strachem. W pomroku nie mogłem rozeznać jego rysów, ale widziałem czarną, wysoką sylwetę, w crągłych ukłonach i podrygach, oraz słyszałem jego głos, przerywany co chwila uprzejmym „chi, chi, chi!“ które miało oznaczać radość z przybycia gości, a oznaczało niepokój. Wspomniałem już, że starowinka, folgując dawnym przyzwyczajeniom, kupuje od czasu do czasu w największym sekrecie niewolnika i urządza sobie z niego filet, *sauce naturelle*, ztąd sumienie jego nigdy nie jest czyste i ztąd w każdym białym widzi sędziego, który przybywa z Bagamoyo, by zrobić z nim ostateczny obrachunek.

Mówiąc nawiasem, w każdej wiosce, do której zdarzyło nam się przyjść, pierwszem uczuciem z jakiem nas witano był strach. Być może, że jest to pozostałość z dawnych arabskich czasów, gdy polowano jeszcze na niewolników, być może także, że przyczynia się do tego surowość niektórych pomniejszych komendantów niemieckich, a zwłaszcza nadużycia, jakich dopuszczają się względem murzynów czarni askarisowie, w czasie przechodów wojennych, bądź co bądź jednak, pod dzisiejszem panowaniem, murzyn powinien być pewniejszy własnej skóry niż pod dawniejszem, i ów strach, jaki wszędzie wzbudza biały człowiek nie da się całkowicie wytłómaczyć powyższemi tylko przyczynami. Co do mnie, sądzę stanowczo, że jest on najlepszą illustracyą do tego, co powiedziałem wyżej, mówiąc o psychologii czarnych i o ich stosunku do tych warunków życia, które przynosi ze sobą cywilizacya. Prawa jej i przepisy, choćby były najprostsze, są dla czarnego zawsze nadto złożone, skutkiem czego nigdy on nie jest pewny, czy czegoś nie zbroił i czy nie spadnie na niego jakaś kara. Jedynie jaknajmniejsza liczba biurokratycznych rozporządzeń, częste stosunki z białemi i prace misyonarzy mogą położyć koniec temu psychicznemu niepokojowi, w którym żyją pierwsze, stykające się z cywilizacyą pokolenia.

Co do Muene-Pira, dawniej trzeba było układać się z nim całemi godzinami o „hongo“ (myto za przejście przez terytoryum) urządzać ceremonię mieszania krwi i t. p. Dziś stary królik nie śmiał nawet zrazu przy nas usiąść. Dopiero gdy mały Tomasz uspokoił go, że nie przyszliśmy na żadne sądy, stał się nieco poufalszy, ale i wówczas gościnność jego nie przestała mocno graniczyć z uniżonością.

Sądziłem, że będę świadkiem rozczulającej sceny między synem a ojcem, tymczasem Tomasz i stary, ledwie że zwrócili na się uwagę. Nie jestem nawet pewien, czy sobie powiedzieli: yambo! czy też kiwnęli tylko głowami. Misyonarze wytłómaczyli mi później, że murzyn w ogóle czci matkę bez porównania więcej, niż ojca, o którym wyraża się poprostu: „mąż mojej matki.“ Jest to oczywiście skutek wielożeństwa. Matka daje wszelkie starania dziecku i przedewszystkiem swoją miłość, ojciec zaś, jeśli zwłaszcza jest naczelnikiem wioski i posiada pięć lub sześć żon, zapewne niezawsze umie odróżnić własne owoce żywota od innej, kręcącej się wśród chat, czarnej dzieciarni, której w chwilach złego humoru, rozdaje kopnięcia nogą w okolice najlepiej od złamania kości zabezpieczone.

Jakoż tenże sam Tomasz czekał tylko na nasze pozwolenie, by polecieć witać się z matką, nazajutrz zaś był prawdziwie uszczęśliwiony, gdyśmy podarowali mu dla niej piękną perkalową chustkę hindustani, drukowaną w czerwone pawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szczony pokrótce przez wczorajszą depeszę, brzmi, jak następuje: „Niektóre zagraniczne dzienniki mówią o interesie, jaki ma rzekome Turcya w wiązaniu się z tem lub owem mocarstwem. Tak mianowicie pewien rosyjski dziennik pragnąłby widzieć Turcyę, złączoną w sposób, niedający się rozwiązać, z Rosyą, a zatem i z Francyą, oraz rozwija wielki nakład wymowy, ażeby przekonać Portę o korzyściach podobnego związku. Są nawet dzienniki, które twierdzą, że zbliżenie się pomiędzy Turcyą a wymienionemi oboma mocarstwami już jest rzeczą dokonaną. Wszystkie te dzienniki mieszają własne życzenia z rzeczywistemi faktami, nadając często najmniej znaczącym faktom ważność, której im rząd ani myślał w najodleglejszy sposób nadawać. Tego rodzaju okoliczności stanowią naprzykład akty uprzejmości lub też prostej międzynarodowej grzeczności, jak np. wysyłanie pewnych misyj wśród danych okoliczności, udzielanie orderów itd. Jest dzisiaj rzeczą pewną, że rząd sułtana trzyma się polityki pokoju i przyjaźni ze wszystkiemi mocarstwami, starając się wypełniać swoje międzynarodowe obowiązki, nie obrażając żadnego mocarstwa, a nawet dokładając wszelkich sił, ażeby doprowadzić do porozumienia między niemi. Ta ścisła bezstronność i lojalna neutralność były zawsze nicią przewodnią postępowania otomańskiego rządu i objawiały się zbyt widocznie, żeby mogła jeszcze pod tym względem jakakolwiek zachodzić wątpliwość.“

Przemówienie Leona XIII do św. Kolegium.

Ojciec św., przyjmując w dzień przed Wilią życzenia św. Kolegium Kardynałów i Biskupów, obecnych w Rzymie, różnych kolegiów prałatury i osobistości dworu, zgromadzonych w sali tronowej, odpowiedział na wyrażone Mu w imieniu wszystkich przez JE. Kardynała Monaco La Valetta uczucia, w następujących słowach:

„Życzenie, które Nam wypowiada św. Kolegium, z okazyi ulubionej uroczystości Narodzenia Pańskiego, jest wysoce miłem sercu Naszemu. Niechaj wskazówki, które wychodzą od tej Stolicy apostolskiej, zostaną przyjęte z szacunkiem i zastosowane wiernie w praktyce, aby przeszkodzić nieprzyjacielowi w zaszczepianiu niezgody w obozie katolickim, — jest to jednem z najgorętszych życzeń serca naszego. Oby Boska Dziecina raczyła je urzeczywistnić z jak największem wylaniem tej miłości, która tak cudownie objawia się w radosnej tajemnicy Narodzenia Pańskiego!

Pragniemy szczególnie, aby to nastąpiło ze względu na kwestyę robotniczą, którą, Księże Kardynale, uczyniłeś przedmiotem Twego przemówienia. Chcąc zadosyć uczynić świętej powinności urzędu apostolskiego i ulegając żywej chęci przyjścia w pomoc tak znacznej części ludzkości, zdecydowaliśmy się poruszyć tę drażliwą kwestyę, co do której tak bardzo są podzielone zdania socyologów i uczonych i wkoło której gromadzi się tyle trudności z natury samej przedmiotu, z powodu licznej konkurencyi i kolizyi interesów i z powodu niegodziwości namiętności ludzkich.

W ślad za nauką ewangieliczną, zaproponowaliśmy w Naszej Encyklice prawdziwe rozwiązanie zadania, nie myśleliśmy atoli, aby zadanie Nasze było skończonem. Ponieważ po ogłoszeniu Encykliki uwydatnił się najprzód we Francyi, wśród chlebodawców i robotników, szczęśliwy zwrot ku tej Stolicy apostolskiej, przeto postanowiliśmy skorzystać z niego, aby ułatwić i korzystniejszem uczynić zastósowanie Naszych wskazówek. Do tego celu istotnie zmierzały Nasze słowa, które wystósowaliśmy do pielgrzymów francuskich, przybyłych najprzód, oraz Nasze przyjęcie ojcowskie, jakiego daliśmy im dowody. Bylibyśmy uczynili to samo wobec innych, którzy mieli nastąpić po pierwszych, bylibyśmy postąpili tak samo kolejno wobec pielgrzymów innych narodów, którzyby byli nastąpili po francuskich, gdyż dowiedzieliśmy się, że takisam ruch zaczynał się objawiać w różnych krajach Europy, a nawet Ameryki, mianowicie w Kanadzie wśród klas robotniczych, pragnących przybyć do tego dostojnego grodu, aby usłyszeć Nasze słowa, — ale nagle i w sposób niegodny, znany całemu światu i który zbyteczna tu przypominać, ruch ten został powstrzymany, a pielgrzymki robotnicze zaniechane.

Ale czegóż — pytamy — potrzebuje społeczeństwo i ci, którzy niem rządzą, obawiać się od tłumów, które przybywają pełne szacunku złożyć hołd Namiestnikowi Chrystusowemu? Niechaj się raczej obawiają tych, którzy trzymają się zdala od Kościoła i Papieża, którzy gardzą ich naukami i lekceważą ich powagę. Znajdą między nimi buntowników, kłócicieli porządku, zuchwałych agitatorów tłumu, którzy posuwają się nawet do poruszania podstaw całego życia społecznego; nigdy nie znajdą oni tego wśród zastępów, które słuchają i postępują za Papieżem. Głos Namiestnika jest zawsze głosem pokoju, sprawiedliwości i miłości, głosem, który przypomina chlebodawcom i robotnikom obowiązki, którym podlegają wobec siebie nawzajem i wobec społeczeństwa; głosem, który woła, aby nie walczyli ze sobą nawzajem, lecz aby żyli w zgodzie, wspomagali się, kochali się nawzajem, jak bracia i który im podaje do tego sposób: że wtenczas nawet, kiedy głos ten żąda swych własnych praw i woła dla siebie o niepodległość prawdziwą, tem samem oddaje wielką przysługę sprawie ładu i pokoju. Ale tak to się dzieje: uważą się za zaciętych wrogów Papiestwo i zazdrości Mu się jego wielkości, a w chęci upokorzenia go i uciskania krzyżuje się jego najszlachetniejsze i najzbawienniejsze nawet zamiary, skoro się przewiduje, iż one mają pomnożyć chwałę i urok Papiestwa i rozprzestrzenić wpływ jego w świecie.

Tosamo dzieje się ze zniesieniem niewolnictwa. Jakież zadanie jest piękniejszem od tego, godniejszem sympatyi naszej epoki i współdziałania całego świata ucywilizowanego? Jakaż chwała jest większą dla naszego stulecia nad tę, aby widzieć, jak wszystkie narody, zapominając dla tak szlachetnego celu rywalizacyj politycznych, które je rozdzielają, podają sobie dłoń, aby nieść wśród dzikich ludów, rozproszonych na olbrzymim obszarze ziemi afrykańskiej, dobrodziejstwo prawdziwej cywilizacyi?

Uznaliśmy, iż Kościół i Papiestwo winno mieć lwią część w tem przedsięwzięciu, dlatego staraliśmy się popierać je wszelkiemi sposobami, nietylko dlatego, ponieważ ono jest wysoce moralnem i chrześciańskiem, ale nadto dlatego, ponieważ bez działania Kościoła nie mogłoby przynieść owoców pomyślnych i trwałych. Siła materyalna będzie mogła zerwać pęta niewolników, zapobiedz handlowi, tej istotnej pladze ludzkości, ale wniknąć w serca, aby je podnieść ze stanu niewolnictwa i wyjaśnić godność człowieka i wolność dzieci Bożych, to może być tylko dziełem Misyonarzy i owocem nauki Chrystusa. Ponieważ tedy Kościół właśnie w skuteczny sposób popiera zniesienie niewolnictwa, ponieważ ma przynieść chwałę Namiestnikowi, znaleźli się zatem tacy, którzy ośmielili się, nie zwalczać go wprost, gdyż zbyt wielkim byłby wstyd i pohańbienie, lecz odrzucać działanie Kościoła, jako zbyteczne i daremne i prowadzić dzieło po za obrębem jego działania zbawiennego; do tego stopnia dochodzi w tych umysłach namiętność polityczna i nienawiść sekciarska!

Jakkolwiekbądź się dzieje, jednakże i nawet wśród przeciwieństw i przeszkód Papiestwo, jak zawsze, prowadzić będzie nadal swe posłannictwo opatrznościowe w świecie, posłannictwo pokoju, zbawienia, na korzyść nawet tych, którzy walczą przeciwko niemu.

W tych uczuciach wyrażamy Świętemu Kolegium z całego serca nawzajem najserdeczniejsze życzenia i prosimy Niebo o obfitość łask największych i chcemy, abyście mieli ich rękojmię w błogosławieństwie apostolskiem, którego z głębi serca udzielamy wszystkim członkom Świętego Kolegium, jako też Biskupom, prałatom i wszystkim tu obecnym.“

Jubileusz krak. Towarzystwa lekarskiego.

We wspaniałej auli *Collegii novi* obchodziło wczoraj Towarzystwo lekarskie krakowskie „srebrne wesele,“ jubileusz swej 25 letniej działalności. W uroczystości tej wzięli także udział: delegat Wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu Dr Chłapowski; delegat Tow. lekarzy galicyjskich we Lwowie Dr Ziembicki i protomedyk Dr Merunowicz ze Lwowa. Z miejscowych wybitnych osobistości był na sali nestor lekarzy polskich J. E. Dr Józef Majer. Jagiellońską *Alma mater* reprezentował osobiście rektor X. prałat Dr Chotkowski, oraz prodziekan Wydziału lekarskiego prof. Dr Rydel. W dalszych rzędach krzeseł zasiedli założyciele Towarzystwa, profesorowie lekarze Uniwersytetu, członkowie Towarzystwa, grono pań i zastęp młodzieży akademickiej.

Krzesło przewodniczącego zajął prezes Tow. prof. Dr Gluziński, mając obok siebie sekretarza stałego instytucyi Dra Kwaśnickiego. Tuż przy trybunie przewodniczącego ustawiono portret nieodżałowanej pamięci ś. p. Dra Karola Marcinkowskiego, przysłany jako dar pamiątkowy przez Wydział lekarski Towarzystwa przyjaciół Nauk w Poznaniu i Redakcyę *Nowin Lekarskich*.

Zaraz po godzinie 6-ej wieczorem zagaił prezes prof. Dr Gluziński posiedzenie następującą mową:

Na mocy uchwały, na jednem z posiedzeń powziętej, postanowiło Towarzystwo lekarskie krakowskie obchodzić uroczyście 25-letnią rocznicę swego założenia, a kierowało się tu myślą, by od dać cześć zasłużoną założycielom Towarzystwa; obrachować się ze swoją działalnością i nabrać otuchy do dalszych zajęć.

Powstanie naszego Towarzystwa, jedynego dziś Towarzystwa lekarskiego polskiego, opartego o polski wydział lekarski, stanowi dodatni objaw w rozwoju naszym umysłowym i zaznacza bądź jak bądź dalszy etap w rozwoju nauk lekarskich w Polsce, rozwoju, który się zaczął od wiekopomnych zarządzeń komisyi edukacyjnej.

Do wieku XVII w czasach potęgi państwa, rozkwitu Akademii krakowskiej, w wieku złotym naszym, gdy, począwszy od króla, tylu było mecenasów nauki — kwitły i nauki lekarskie polskie. Dość spojrzeć na prace ówczesne profesorów wydziału lekarskiego; dość przypatrzeć się temu zastępowi licznemu Polaków, kształcących się na wszechnicach zagranicznych i zdobywających sobie imię i znaczenie; dość przesunąć w myśli ten cały szereg lekarzy polskich ówczesnych, jak: Maciej z Miechowa, Adam z Bochni, Maciej z Błonia, Piotr z Poznania, Józef Struś z Poznania, którego sława była tak głośną w Europie, że wzywany był do chorego sułtana Solimana II, do króla hiszpańskiego Filipa II, a dalej Feliks, Szymon i Cypryan z Łowicza, Wojciech Oczko, Marcin z Urzędowa, Petrycy Sebastyan i tylu innych.

Wiek XVII i XVIII, wiek upadku naszego moralnego, wycisnął swe smutne piętno i na naukach lekarskich. Wydział lekarski w Akademii krakowskiej prawie że nie istnieje, gdyż Komisya Edukacyjna zastaje jednego profesora na całym wydziale — w zagranicznych uniwersytetach Polacy się nie kształcą, jak dawniej; mecenasów nauki XVI wieku już niema, a Konnor, Szkot z rodu, przyboczny lekarz króla Sobieskiego tak stan lekarski w Polsce przedstawia: „Co się tyczy lekarzy, tych nie wielu się tu znajduje, a ci, którzy się znajdują, są po większej części Francuzi, Włochy albo Niemcy. Rodowici Polacy rzadko się do tej nauki przykładają, gdyż w swoim kraju nie mają do tego żadnej sposobności, aby się czego dokładnego nauczyć, a szlachta, któraby środki miała z tego powodu do obcych krajów jechać, jest albo zbyt niedbała, albo za dumna, aby się miała uczyć profesyi, której nauka tyle trudów, a praktyka takiej umiejętności i ostrożności wymaga.“

Dochodzi do tego, że Warszawa w 1750 r. posiada tylko 3 lekarzy; dochodzi do tego, że Arnold, opisując stan ówczesny Polski, powiada, że „za Augusta III wszystko uchodziło, któż się bowiem u nas zapytał, jakiem prawem i za czyjem pozwoleniem wykonywa u nas ktokolwiek professyę lekarską?“ Polska co do tego była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków, awanturników, którzy (dodaje Gąsiorowski) „wyłudzając z łatwowiernych pieniądze, jeszcze ich za to niemiłosiernie mordowali.“ Co było lepszych lekarzy w ówczesnej Polsce, wszystko to byli cudzoziemcy, sprowadzeni na dwory panów polskich; stali oni o całe niebo wyżej pod względem wiadomości od lekarzy rodzimych, o wartości ich jednak moralnej tak Erndtel pisze: *Et hoc ego quidem magis, quod non sine magna offensione viderim, tot ex Polonia redire medicos, atque inter hos etiam non paucos, auro et divitiis bene onustos, qui abstersa impudendi fronte et ore, frui quidem partis gratam autem mentem pro beneficiis acceptis pendere nullo modo curant.* A dzieje się to w czasach; gdy na Zachodzie taki rozwój nauk lekarskich — gdy w XVII wieku już istnieją towarzystwa naukowe, do których i medycyna zostaje zaliczoną, jak: Towarzystwo królewskie nauk w Londynie, królewska Akademia nauk w Paryżu, cesarsko-leopoldyńska akademia badaczy natury i t. d. Istnieje wprawdzie na ziemiach polskich w tych czasach, bo od r. 1720 towarzystwo naukowe, do którego i lekarze należą, t. j. *Die naturforschende Gesellschaft in Danzig*, ale było ono czysto niemieckie, było zasługą Niemców nie naszą. Obudzenie się po tak długim czasie Rzeczypospolitej, zabranie się do naprawy walącego się budynku państwa odbiłoby się i na naukach lekarskich w Polsce, dowodem tego reorganizacya Akademii krakowskiej a w niej i wydziału lekarskiego, założenie szkoły lekarskiej w Grodnie, uzupełnianie wydziałem lekarskim Akademii wileńskiej, ale już czasu nie było. Duch jednak rozbudzony nie spoczął — a raz rozniecony ogień, tłumiony nieszczęściami kraju w jednem miejscu, wybuchał tem silniej w innem, by zastępczo działać dla całości.

Pierwszeństwo bezsprzecznie należy się tu Litwie. Przy reorganizacyi Akademii wileńskiej w roku 1803, rozszerza się i wydział lekarski z Piotrem i Józefem Frankami, Bojanusem, Jędrzejem i Janem Sniadeckimi na czele, tu też w grudniu roku 1805 powstaje pierwsze Towarzystwo lek. polskie, tj. Towarzystwo lekarskie wileńskie z Jędrzejem Sniadeckim, jako prezesem, a Pamiętnikiem Towarzystwa lek. wileń., jako organem. Wraz z uniwersytetem, który promował do 100 lekarzy rocznie, rozwija się świetnie aż do chwili, gdy akademia wileńska zostaje zniesiona, a pozostała jej resztka w postaci cesarsko-wileńskiej akademii medyko-chirurgicznej przeniesioną do Kijowa.

Towarzystwo wileńskie istnieje dotąd — niestety językiem urzędowym jest dzisiaj rosyjski. Drugiem ogniskiem, zkąd nauka lekarska czerpała swe siły, to uniwersytet warszawski z rozszerzonym wydziałem lekarskim w r. 1816, a wkrótce zatem, bo w grudniu 1820 r. powstaje Towarzystwo lek. warszawskie, które rozwinęło się najświetniej, dzięki ludziom dobrej woli, posiadając swój własny gmach, bogatą bibliotekę i pracownię.

Wkrótce po przeniesieniu akademii medyko-chirurgicznej z Wilna do Kijowa, gdy wszystkie lepsze siły polskie zajęły katedry w uniwersytecie św. Włodzimierza, powstaje w r. 1841 Towarzystwo lekarskie kijowskie, o którem wspomnianm, bo polscy lekarze stanowili jego podstawę, aż do nieszczęsnego roku 1863. Ten sam los spotkał i Towarzystwo lekarskie podolskie z siedzibą w Kamieńcu, a pominąć prawie można milczeniem, że w r. 1832 założono Towarzystwo lekarskie poznańskie p. t. *Die medicinische Gesellschaft zu Posen*, które jednak, złożone z różnorodnych elementów co do narodowości, w r. 1840 już swe życie zakończyło. Jak widzimy z tego przedstawienia, Towarzystwa lekarskie polskie rozwijały się przeważnie tuż obok wydziałów lekarskich.

Lekarze krakowscy w czasach, gdy w Wilnie i Warszawie już istniały Towarzystwa lekarskie punktu zbornego nie mieli, smutnie bowiem przedstawiał się w czasach porozbiorowych stan nauki lekarskiej polskiej w Krakowie. Wydział lekarski, jak cały uniwersytet, zniemczony, z profesorami co rok się zmieniającymi, a więc nienadającymi żadnego kierunku, niebiorącymi inicyatywy w niczem. Chwila jaśniejsza błysnęła za wolnego miasta — dzięki ludziom, jak Majer i ś. p. Skobel. Powstałe Towarzystwo naukowe krak. w związku z Uniwersytetem będące, przyjmuje do swego grona i lekarzy. Kraków jednak był wtedy sercem rwącem się do bicia, któremu ze wszystkich stron popodwięzywano tętnice i żyć kazano. I rzeczywiście żył i przeglądając dziś prace z tych czasów, trzeba czołem uderzyć przed ludźmi, co w tych warunkach tyle zdziałali; dość przejrzeć Roczniki, wydawane przez ówczesny wydział lekarski, dość przejrzeć sprawozdania z posiedzeń Tow. nauk., by się przekonać, że lekarze ówcześni krakowscy, wprawdzie ich na palcach policzyć można, w ciasnych swych ramach dobrze pracowali, o łączności jednak ich wzajemnej jeszcze słychać nie było. Nareszcie po germanizacyjnych zrów zapędach, po zajęciu Krakowa przez Austryę nastały, dzięki panującemu Monarsze, chwile jaśniejsze, wydział lekarski z naszym językiem wykładowym, a wkrótce, mając niejako już podporę, podobnie jak w Wilnie i Warszawie, powstaje w r. 1866 Tow. lekarskie krakowskie, które znalazło poparcie tak od Tow. nauk., późniejszej Akademii nauk, jak i od uniwersytetu, znajdując w gmachach ich swoje pomieszczenie, za co instytucyom tym należy się z naszej strony serdeczne podziękowanie.

Dziś Konnor nie powiedziałby, „że co się tyczy lekarzy, tych nie wiele się znajduje, a ci co są, są albo Włosi, Francuzi, albo Niemcy.“ Dziś niema może uniwersytetu, gdzieby Polaków nie było. Dziś i ziemie wszystkie polskie mają swoich lekarzy, a niema znów może kraju, począwszy od Kamczatki a skończywszy na brzegach Oceanu Spokojnego, gdzieby lekarza Polaka nie znalazł. Dziś jest stan lekarski rodzimy, jest nauka lekarska polska; dość spojrzeć na te sześć odbytych zjazdów, rosnących za każdym razem w liczbę i znaczenie, dość przywołać te cienie przed pamięć co stały się chlubą stanu i Ojczyzny, jak Karola Marcinkowskiego, Seweryna Gałęzowskiego, Adryana Baranieckiego, Jędrzeja i Jana Sniadeckich, Dietla, Girsztowta, Skobla, Chałubińskiego, Szokalskiego, Kopernickiego i tylu, tylu innych, dość spojrzeć na tyle jeszcze istniejących obok już wymienionych Tow. lekarskich polskich, jak Tow. lekarzy galicyjskich z siedzibą we Lwowie, a z pojedynczemi sekcyami w większych miastach Galicyi, jak Tow. lek. lubelskie, kaliskie, płockie, a wreszcie ten dzielny wydział lekarski przy Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu z organem swoim *Nowinami lek.*, który i pracuje dla nauki polskiej i za cel sobie położył utrzymać ducha między kolegami, w ciężkich warunkach pod zaborem pruskim żyjącymi.

Zmienny los przebywał stan lekarski, a z nim i Towarzystwa lekarskie, zależne od pomyślniejszych lub ciężkich chwil kraju. Gdy w Krakowie i Poznaniu cicho i smutno — Wilno i Warszawa nagradzały straty; gdy Wilno i Warszawa uciśnione, a Kraków słabo oddychał — Poznań z Karolem Marcinkowskim na czele podtrzymywał dobre imię polskiego stanu lekarskiego; dziś smutno i w Warszawie i Wilnie i w Poznaniu, to my wolniej oddychamy i spadł obowiązek na lekarzy w Galicyi, na Towarzystwa lekarskie galicyjskie i krakowskie pracować za siebie i za tych, co prawidłowo pracować nie mogą. A w szczególności spada ten obowiązek na lekarzy krakowskich, na nasze Towarzystwo, boć ono dziś w najpomyślniejszych warunkach istnieje, będąc oparte o jedyny polski wydział lekarski.

Słusznie też każdy zażądać ma prawo rachunku z tych 25 lat i zapytać nas, coście zrobili? A jakkolwiek ten rachunek wypadnie, niech dzisiejszy dzień doda sił, zachęty i wytrwałości, by odpowiedzieć godnie intencyom Założycieli Towarzystwa. Otwierając tem życzeniem dzisiejsze posiedzenie, niech mi będzie wolno powitać Jego Mag. Rektora uniwersytetu, dziękując mu za pomoc, jaką Towarzystwu świadczył Uniwersytet przez ubiegły przeciąg lat 25; dziekana wydziału lekarskiego, który na każdym kroku popierał prace Towarzystwa, a dalej J. E. Majera, nestora lekarzy polskich, który pierwszy przyjął Towarzystwo nasze w mury Towarzystwa naukowego — powitać wreszcie delegatów Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, wydziału lekarskiego Towarzystwa nauk poznańskiego, Towarzystwa galicyjskiego i sekcyi lwowskiej, serdecznie im dziękując za ich przybycie; niech powróciwszy do domu, oświadczą swoim kolegom wyrazy naszej głębokiej wdzięczności za pamięć o nas, wreszcie Członków honorowych i założycieli naszego Towarzystwa — a obecnie upraszam kol. sekretarza stałego o przedłożenie nam sprawozdania ogólnego za ubiegły przeciąg lat 25.

Po mowie tej, przyjętej oklaskami, odczytał stały sekretarz Towarzystwa Dr Kwaśnicki sprawozdanie z 25 letniej działalności Towarzystwa, znane już naszym Czytelnikom, bo podane w streszczeniu we wczorajszym Nrze dziennika. Za wyczerpujące sprawozdanie podziękowali zebrani oklaskami.

W dalszym ciągu nastąpił odczyt prof. Dra Cybulskiego: „Kilka słów o naszych poglądach na lokalizacyę w mózgu.“ Po przytoczeniu i ocenieniu poglądów w tej mierze obcych badaczy, prelegent przedłożył wyniki swoich badań, illustrując je żywemi okazami gołębi z wyciętym w całości mózgiem lub tylko jedną jego półkulą, oraz odpowiednio wypracowanemi mapami mózgu. Dalsze badania celem rozjaśnienia lokalizacyi w mózgu będzie prof. Dr Cybulski jeszcze dalej prowadził, a w wykładzie swoim podzielił się ze słuchaczami wynikami dotąd uzyskanemi. Po skończeniu wykładu ozwały się gorące oklaski.

Sekretarz doroczny Towarzystwa Dr Rosenzweig odczytał szereg listów i telegramów z życzeniami, które nadesłali z Warszawy: Towarzystwo lekarzy warszawskich: członkowie *Gazety Lekarskiej*; Redakcya *Kroniki lekarskiej*; Redakcya *Zdrowia*; lekarze Florkiewicz, prof. Hoyer, prof. Tyrchowski, Sokołowski, Bujwid, Baranowski. Z Kijowa: Kijowskie lekarskie Stowarzyszenie: podpisani Drowie Chrząszczewski i Rodsa. Z Poznania: Wydział lekarski Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu; Redakcya *Nowin lekarskich*; Drowie Święcicki i Wicherkiewicz. Ze Lwowa: lekarze szpitala powszechnego i Drowie Krówczyński i Obtułowicz, Wiakowski. Z Pragi: *Czasopis lekarzów czeskich*; podpisany Dr Mitvalsky oraz Drowie Obrzut, Chodounski i Tonner. Wreszcie nadesłali życzenia prof. Dr Mikulicz; prof. Dr Laskowski z Genewy i Dr Jabłonowski z Burgas.

Na zakończenie prezes prof. Dr Gluziński ogłosił nazwiska nowo-mianowanych honorowych członków, którymi zostali: prof. Laskowski z Genewy; prof. Dr Ksawery Gałęzowski z Paryża; profesorowie Drowie Baranowski i Brodowski z Warszawy; Dr B. Wicherkiewicz z Poznania; protomedyk Dr Merunowicz ze Lwowa. Oklaskami witali zebrani ogłaszanie nazwisk honorowych członków.

Na tem o godz. 8½ skończyło się uroczyste jubileuszowe posiedzenie.

Po zakończeniu uroczystego posiedzenia odbyła się uczta jubileuszowa w przystrojonej sali hotelu Saskiego. Honorowe miejsce przy stołach, w podkowę zastawionych, zajął JE. Dr Józef Majer, mając po prawej stronie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego X. prałata prof. Dra Chotkowskiego, po lewej zaś protomedyka Dra Merunowicza. Obok rektora siedział prodziekan Wydziału Lekarskiego prof. Dr Lucyan Rydel, a dalej delegaci Dr Chłapowski i Dr Ziembicki oraz inni. Gdy przyszła pora toastów, pierwszy zabrał głos prezes Towarzystwa lekarskiego prof. Dr Gluziński i wzniósł zdrowie gości, JE. Dra Majera, rektora i dziekana Uniwersytetu oraz delegatów bratnich Towarzystw, w ręce pierwszego. Poczem toastował w pięknych słowach JE Dr Józef Majer na cześć członków założycieli w ręce najstarszego z nich prof. Dra Oettingera; ten wzniósł zdrowie przybyłych do Krakowa delegatów, którzy odpowiedzieli imieniem reprezentowanych przez siebie Towarzystw, a Dr Chłapowski zwrócił się w swoim toaście do wszystkich honorowych członków Towarzystwa, pijąc ich zdrowie w ręce nowo-mianowanego członka honorowego protomedyka Dra Merunowicza. Protomedyk Dr Merunowicz zaznaczając, iż tylko pod skrzydłami Uniwersytetu Jagiellońskiego mogło się rozwinąć tak skutecznie na pożytek ogólny Towarzystwo lekarskie krakowskie, wniósł ponownie zdrowie rektora X. prałata Dra Chotkowskiego, który w dłuższej, wspaniałej przemowie wniósł toast „kochajmy się.“ W dalszym ciągu wnoszono jeszcze szereg toastów, znaczących myślą i formą, poczem toczyła się serdeczna pogadanka blisko do godz. 12.

Stypendya.

Lwów 29 grudnia.

(X) W bieżącym roku w 30 fundacyach, któremi rozporządza Wydział krajowy, zawakowało 157 stypendyów, przeznaczonych dla uczniów szkół publicznych. Stypendya te nadał Wydział krajowy następującym uczniom:

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie:

Wydział prawniczy: Madurowicz Maurycy z IV r. z fund. Barczewskiego 300 złr.; Piotrowski Zygmunt z I r. z fund. Barczewskiego 300 złr.; Makarewicz Juliusz z III r. z fund. Barczewskiego 300 złr.; Błotnicki Józef z IV r. z fund. Petryczyna 200 złr.; Praschill Julian z II r. z fund. Żurakowskiego familijne 262 złr. 50 cent.; Korotkiewicz Maryan z I r. z funduszu Żurakowskiego famil. 210 złr.; Chmielarczyk Władysław z I r. z fund. Żurakowskiego 210 złr.; Janicki Kazimierz z III r. z fund. Boznańskiego 150 złr.; Fischer Edmund z I r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 cent.; Firek Andrzej z III r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 cent.; Geisler Michał z III roku z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 centów; Przybyło Szymon z III r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 cent; Szczepański Antoni z I r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 cent.; Skudrzyk Jan z II r. z fund. Pukalskiego 100 złr.

Wydział filozoficzny: Paulisch Zygmunt z III r. z fund. Barczewskiego 300 złr.; Karpiński Adam z II r. (wydział rolniczy) z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 ct.; Wasung Władysław z II r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 ct.; Pelczar Michał z I r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 ct.; Bobrzyński Karol z II r. z fund. Pukalskiego 100 złr.

Wydział lekarski: Piotrowski Juliusz z III roku z fund. Barczewskiego 300 złr.; Starzewski Jozef z IV roku z fund. Barczewskiego 300 złr.; Szczurek Józef z I r. z fund. Petryczyna 200 złr.; Kędzior Wawrzyniec z IV r. z fund. Petryczyna 200 złr.; Bukowski Piotr z III r. z fund. Żurakowskiego 210 złr.; Ożwad Maryan z II r. z fund. Żurakowskiego 157 złr. 50 c.; Nowak Władysław z III r. z fund. Głowińskiego 210 złr.; Dobija Franciszek z IV r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 c.; Szwed Teofil z I r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 c.; Szeparowicz Stefan z III r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 c.; Werbenec Włodzimierz z III r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 c.; Świątkowski Jan z III r. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 c.; Witaliński Wincenty z IV r. z fund. Zakordonowej 210 złr.; Serbeński Waleryan z V r. z fund. Zakordonowej 210 złr.; Świątkiewicz Józef z II r. z fund. Potockiego 157 złr. 50 c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 30 grudnia.

— **Nabożeństwo żałobne.** Za duszę ś. p. ambasadora Williama Whita odprawione zostało dziś o godz. 10 rano nabożeństwo żałobne w kościele św. Barbary. Przed głównym ołtarzem odprawił Mszę św. X. Peter T. J., a równocześnie przy bocznych ołtarzach odprawiły się cztery Msze św. W kościele zgromadziło się grono przyjaciół i znajomych przedwcześnie zgasłego męża stanu.

— **Na zakończenie starego roku** odprawią się jutro we czwartek d. 31 b. m. o godz. 5 po południu nabożeństwa uroczyste w kościołach N. Panny Maryi w Rynku, OO. Franciszkanów i OO. Bernardynów.

— **Wykłady popularne.** Wydział Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, jak w latach poprzednich, także podczas bieżącej zimy urządza szereg bezpłatnych popularnych wykładów, które wygłoszą pp: St. Alberti, chemik miejski; prof Wł. Kulczyński; prof. Dr J. Miklaszewski; Dr J. Opieński (2 wykłady); X. kan. prof. Dr Pelczar; dyrektor Jan Rotter; poseł Dr August Sokołowski; prof. W. Stroka (2 wykłady); prof. Dr Fr. Tomaszewski i prof. Dr Teofil Ziemba. Pierwszy wykład w niedzielę dnia 3 stycznia p. r. o godz. 3 po południu będzie miał prof. W. Stroka: „O Zygmuncie Krasińskim.“ Wszystkie wykłady odbywać się będą zawsze każdej niedzieli o godzinie 3ej po południu w sali gimnazyum św. Anny. Młodzież niżej lat 10 niema wstępu na wykłady.

— **W Resursie obywatelskiej** odbędzie się we czwartek dnia 31 b. m. męskie zebranie towarzyskie, na które pp. Członków zaprasza Wydział.

— **Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej** pod opieką św. Józefa w Krakowie, które obecnie przybrało nazwę Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca,“ kończy, od zreorganizowania przez X. kan. Bukowskiego, trzeci rok swego istnienia. Jest ono dziś w takim rozwoju, że nietylko dalszy byt jego zapewniony, ale nadto wiele jeszcze od niego prawdziwie dobrego i pożytecznego dla warstwy rzemieślniczej oczekiwać można. Protektorem „Pracy“ jest Jego Eminencya X. Kardynał Dunajewski, prezesem X. kan. Julian Bukowski, wiceprezesem X. Bronisław Stysiński; członków liczy 126. Oprócz X. prof. Stysińskiego, który uczy w Stowarzyszeniu religii, uczą także z równą gorliwością i zapałem profesorowie z gimnazyum św. Anny Dr Stanisław Kozłowski i Dr Teofil Wilkosz: pierwszy historyi polskiej; drugi w popularnych wykładach literatury polskiej. P. Jaglarz, słuchacz prawa, uczy śpiewu i zdołał już nawet dobry chór, z członków złożony, wykształcić; p. Jejde, artysta dramatyczny, dopomaga skutecznie, ile razy członkowie urządzają cieszące się powodzeniem przedstawienia amatorskie. Lokal dość obszerny, wygodny i czysty, z ogrodem, mieści się przy ulicy Karmelickiej Nr 46. W Stowarzyszeniu z grona rękodzielników seniorem jest p. Romuald Kämpf; wiceseniorem p. Tomasz Lach; gospodarzem p. Stan. Dalewski; sekretarzem p. Bronisław Ostrowski; bibliotekarzem p. Jan Duński; oni wraz z kilkoma jeszcze starszymi członkami tworzą komitet wykonawczy, czuwający nad przyjmowaniem nowych członków, jak i nad wewnętrznemi sprawami Towarzystwa. W dzień św. Szczepana zgromadzili się członkowie na „opłatek“ i skromne śniadanie, na które przybyli także oprócz X. kan. Bukowskiego, zaproszeni goście: prof. Dr Jordan i hr. Janusz Tyszkiewicz oraz kilku majstrów, a wszyscy winszowali tak X. prezesowi, jak i członkom, pięknego rozwoju Stowarzyszenia i dalszej pomyślności na przyszłość. We czwartek odbędzie się w lokalu tego Stowarzyszenia wieczorek tańcujący.

— **„Nowa Reforma,“** otrzymawszy od swego wiedeńskiego korespondenta telegraficzne zapewnienie, że *Neue freie Presse* jest niezadowoloną z ewentualności mianowania p. Bilińskiego jeneralnym dyrektorem kolei państwowych, pośpieszyła bezzwłocznie wystąpić przeciw tej nominacyi. Zawsze to dobrze trzymać się starych przyjaciół!

— **Przebicie nożem.** Stacyę tutejszego Towarzystwa ochotniczego ratunkowego zawezwał wczoraj Andrzej Lewiec o lekarską pomoc dla wyrobnika Jakóba Ziombka. Pogotowie udało się natychmiast na wskazane miejsce, tj. na Nową-wieś Nr 72 i tu znalazło Jakóba Ziombka, ranionego przez swego ojca Wawrzyńca nożem w brzuch. Rana długości 6 ctm., zadana z lewej strony w pewnej odległości od kości biodrowej, została zaopatrzoną przez pogotowie, które też skaleczonego odwiozło do szpitala św. Łazarza. Przyczyna skaleczenia własnego syna nie została jeszcze należycie stwierdzoną. Sprawcę aresztowano.

— **Z Bochni** piszą nam: Podczas ostatniego posiedzenia Rady powiatowej odbyła się dobrowolna składka na pomoc dla weteranów z r. 1831. Wskutek bowiem bardzo serdecznej i ciepłej odezwy tutejszego delegata Towarzystwa opieki nad weteranami, p. rejenta Konstantego Ramulta, w krótkim czasie miasto i powiat bocheński złożył do rąk p. delegata na ten cel około 300 złr. Należy się też publiczne uznanie tak szlachetnej inicyatywie p. delegata Ramulta, jakoteż ofiarności obywatelstwa wszystkich warstw w mieście naszem dla tego patryotycznego i humanitarnego celu.

W dniu 17 b. m. odbył się w naszem mieście za staraniem „Czytelni“ i „Lutni“ doroczny obchód Mickiewiczowski na dochód zawiązującego się tutaj Towarzystwa „Sokół bocheński.“ Czynny prezes „Czytelni“ i „Sokoła,“ p. Dr Czesław Górski, w słowie wstępnem połączył wspomnienie o Mickiewiczu z za-

chętą do skorego i wytrwałego popierania zdrowych i pożytecznych celów „Sokoła.“ Podobał się powszechnie pięknie opracowany odczyt profesora tutejszego gimnazyum p. Mazanowskiego p. t.: „Mickiewicz u łoża Stefana Garczyńskiego.“ Produkcye kapeli tutejszej pod kierunkiem p. Langiera, chóru mięszanego „Lutni,“ deklamacya p. Śliwickiego, artysty teatru krakowskiego, gra na fortepianie amatorki p. G. i śpiew solowy p. Dra M., wywołały rzęsiste oklaski licznie zgromadzonej publiczności.

„Lutnia“ i „Czytelnia“ urządziły także i w tym roku listopadowe nabożeństwa żałobne za Kościuszkę i weteranów z r. 1831, i przyznać należy, że skrzętnie co roku pamiętają o wszelkich dorocznych obchodach pamiątkowych.

W „Czytelni“ w dzień wigilijny łamano się wspólnym opłatkiem.

— **Polowanie** odbyło się dnia 17 b. m. w dobrach p. Artura hr. Russockiego w Lipicy dolnej przy licznym udziale sąsiadów i przybyłych gości. Ubito kilkanaście lisów i sporo zajęcy.

— **Mianowania.** Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego, Jana Grodeckiego, kontrolorem głównych urzędów podatkowych w IX klasie rangi w obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu.

Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała kontrolora podatkowego, Kornela Marcielińskiego, poborcą podatkowym w IX klasie rangi, a adjunktów podatkowych: Adama Stermarewicza i Piotra Zająca, kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi.

— **Mianowania w armii.** Najj. Pan zamianował: W artyleryi: majora 1 pułku artyleryi korpuśnej, Karola Auera, komendantem 38 dywizyi bateryi.

Porucznikami w artyleryi mianowani zostali: Rudolf Faber (pułk 11), Karol Ambrosius (pułk 11), Robert Hocher (cięż. dyw. bat. Nr 1), Rudolf Christ (cięż. dyw. bat. 20), Stanisław hr. Szeptycki (cięż. dyw. bat. 3) i Bruno Veltze (pułk art. korp. Nr 11).

Najj. Pan nadał tytuł majora *ad honores* Wincentemu Rucińskiemu, kapitanowi 20 pułku pieszego, i polecił, ażeby lekarzowi weterynarskiemu I klasy, Antoniemu Matejgka, przy stadninie rządowej w Drohowyżu, z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku, wyrażone zostało, w uznaniu jego długoletniej, wiernej i skutecznej działalności, najwyższe zadowolenie.

W galicyjskich pułkach rezerwy mianowani zostali: Podporucznikami w piechocie: *a)* zastępcy oficerów (kadeci): Mateusz Mara w pułku 89, Leon Sturm p. 30 i Maurycy Kaller p. 20, dalej podoficerowie: Feliks Kasparek p. 77, Emil Metzger p. 55, Ignacy Hordliczka p. 80, Józef Wieniawa Zubrzycki p. 32, (nie galicyjski), Stanisław Wróblewski p. 13, Kazimierz Drogoń p. 55, Ryszard Dulewski p. 95, Abraham Reiter p. 77, Abraham Horowitz p. 56, Seweryn Gadziński p. 95, Wiktor Jankiewicz p. 57, Julian Gizbert Studnicki p. 10, Maryan Repka p. 80, Stanisław Dniestrzański p. 30, Edward Breisach i Józef Pitscheneder p. 81 (w Przemyślu), Mojżesz Peitzer p. 58, Roman Rieger 30, Ludwik Czech 95, Izak Menkes 15, Władysław Zgorlakiewicz 30, Bronisław Ostaszewski 45, Salomon Schön 3, Norbert Turnauer 81, Szulim Hochman 15, Leon Kaufmann 41, Stanisław Dębicki 30, Władysław Kowarzyk 95, Franciszek Lochmann 3, Feliks Sokulski 55, Stanisław Kohaut i Maryan Gottlieb 55, Kazimierz Łabęcki 24, Leizor Augenblick 15, Hugo Karplus 1, Walery Bobakowski 20, Antoni Furmankiewicz 13, August Faber 81, Herman Keler i Herman Gumpert 56, Jan Gawacki 45, Markus Wahrhaftig 15, Stanisław Przybysławski 24, Jan Maślak 55, Mieczysław Walichiewicz 9, Stanisław Krzyżanowski 55, Bernard Kimelman 77, Kazimierz Midowicz 90, Jerzy Szuster 9, Kamil Weisskopf 10, Jarosław Maly 40, Hugo Mastny 40, Paweł Ruvy 20, Jan Filip 3, Oskar Mehoffer 81, Edward Mayer 81, Emil Mayer 93, Wiktor Bogusławski de Ligęza 100, Rudolf Salatsch 81, Alfred Stahl 95, Mojżesz Sperber 57, Berl Schall 55, Adolf Sternschuss 13, Baruch Silbermann 20, Jan Kmietowicz 13, Wacław Maresch 81, Juliusz Strestik 56, Eugeniusz Tarisch 8, Adolf Heftler 80, Mieczysław Woszczyński 89, Maksymilian Mondschein 90, Józef Franzel 45, Jozo Hribar 58, Franciszek Hrabal 54, Józef Hanner 40, Jan Roliński 90, Leopold Schönfeld 3, Leon Bibring i Rajmund Stark 58, Jan Perian i Tadeusz Gelbhaus 30, Aleksander des Loges 41.

(C. d. n.).

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Załokieć, w powiecie drohobyckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Kazimierz Łuniewski**, jeden z wybitniejszych pomiędzy rokiem 1869 a 1879 dziennikarzy warszawskich, zmarł w Kaliszu podczas dni świątecznych. Łuniewski drukował swoje bardzo obiecujące prace w *Kuryerze Warszawskim*, *Kłosach* i w *Wieku*. Długa i wyniszczająca choroba zmusiła go do przerwania pracy i wyjazdu na prowincyę, gdzie przez 12 lat wśród krewnych mieszkał, nie dając o sobie znaku życia. Śmierć dopiero przypomniała jego nazwisko, do którego niegdyś ś. p. Wacław Szymanowski, przyjaciel i opiekun zmarłego, wielkie przywiązywał nadzieje.

— **Ucisk katolików w Rosyi.** Przed kilku dniami zamknięto znów dwa kościoły na Litwie. Jeden w gubernii grodzieńskiej, drugi w wileńskiej w Budżkach. Przed miesiącem zaś zostali skazani na karę pieniężną czterej duchowni za uroczyste przyjmowanie X. biskupa swego podczas wizyty kanonicznej: w Gierudzynie X. Staszewicz Romuald na 200 rubli; w Żosłach X. Andrzej Daugo na 200 rubli; w Żyżmorach X. Jeleniewski Eustachy na 100 rubli i czwarty na 100 rubli.

— **Tajną drukarnię** nihilistów odkryła policya w Moskwie. Podczas rewizyi w drukarni znaleziono mnóstwo egzemplarzy podburzającej proklamacyi. Aresztowano wiele osób, a między innymi kilkunastu studentów i dwie kobiety, żonę i córkę pewnego wysokiego oficera.

— **Henryk Fouquier**, jeden z najwybitniejszych publicystów francuskich i członek Izby deputowanych, obejmuje po Albercie Wolffie referat krytyki teatralnej w *Figarze*.

— **Kongres socyalistycznych studentów w Brukseli** obradował w dniach 20, 21 i 22 b. m. Wzięło w nim udział około 60 uczestników, reprezentujących większą część europejskich uniwersytetów. Na posiedzeniach kongresu ukazali się także trzej profesorowie brukselskiego uniwersytetu pp.: Hektor Denis, Degreef i Rousseau. Zgromadzonych, między którymi znajdował się były deputowany Leon Defuisseaux, powitał towarzysz La Fontaine, młody brukselski adwokat. Odpowiadał mu przedstawiciel socyalistycznych studentów rumuńskich. Odczytano następnie pismo Piotra Ławrowa, ubolewające, że studenci jego ojczyzny nie mogli wysłać na kongres swoich delegatów. Reprezentantami polskich studentów socyalistycznych na kongresie byli pp.: Ignacy Daszyński (del. galicyjski), Jan Przytulski (del. poznański), Dębski (del. robotników polskich za granicą), Mendelsohn (del. redakcyi *Przedświtu*), Jankowski (del. Towarzystwa „Równość“ w Londynie) i jeden przedstawiciel studendów warszawskich. Kongres uchwalił dopuścić do obrad anarchistów, dzięki przemowie jednego ze studentów belgijskich, który, powołując się na flamandzkie przysłowie: *Wallons, ce ne sont là que prénoms: Belge est le nom de famille*, utrzymywał, że anarchiści i kollektywiści są gatunkowemi rodzajami ogólnego pojęcia socyalistów. W toku trzechdniowej dyskusyi powzięto dużo daleko idących rezolucyj; postanowiono dążyć do „zdemokratyzowania uniwersytetów,“ do „uwolnienia ich z pod wszelkich wpływów państwowych i religijnych,“ do „dopuszczenia robotników na wykłady uniwersyteckie“ itd. Po końcowej mowie przewodniczącego La Fontaina odbyło się tajne posiedzenie, na którem obradowano nad założeniem „międzynarodowego zjednoczenia studenckiego.“

— **Nekrologia.** Adolf Grzymała Siedlecki, właściciel apteki i obywatel miasta Krakowa, vice senior gremium aptekarzy, prezes Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców, radca Arcybractwa miłosierdzia i Towarzystwa Dobroczynności oraz członek innych Towarzystw, urodzony w roku 1829, zmarł tu d. 29 b. m. Pogrzeb odbędzie się we czwartek d. 31 b. m. o g. 4 po południu, z domu L. 45 w Rynku głównym, wprost na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę dnia 2 stycznia r. przysz. o godzinie 11 rano w kościele OO. Kapucynów.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 31 b. m. (dziesiąte czwartkowe przedstawienie): *Damy i huzary* komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca i *Zbudziło się w niej serce*, krotochwila w 1 akcie W. M. v. Koenigswinter.

W piątek 1 stycznia (wznowienie): *Karpaccy górale*, dramat ze śpiewami w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego.

W sobotę 2 stycznia (wznowienie): *Polowanie na zięciów*, komedya w 4 aktach Labicha i Delacour.

— Dnia 29 grudnia pochmurno, wieczorem pogoda; termometr od —1·7 doszedł do —2·5 C. Barometr opadł nisko; o godzinie 7ej rano dnia 29 grudnia stan jego był 737 6 mm., termometru —0.8 C. Wiatr południowy.

We czwartek dnia 31 grudnia: św. Sylwestra p. i Melanii.

Dział ekonomiczny.

Związek handlowy Kółek rolniczych.

Jak już donieśliśmy, odbyło się wczoraj o godz. 3 po południu w sali Muzeum techniczno-przemysłowego ukonstytuowanie „Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie,“ spółki zarejestrowanej z ograniczoną poręką. Obradom przewodniczył prezes Rady powiatowej p. Alfred Milieski. Pierwszy zabrał głos prof. Dr Stefczyk, który wykazywał konieczną potrzebę założenia tej instytucyi. Prtrzeby włościan, jak to wykazują szczegółowe cyfry, wzmagają się z każdym dniem i wpływają potężnie na nasze stosunki handlowe. „Związek“ dźwignie i uzdrowi nasz handel wiejski i małomiasteczkowy, a dostarczymy w ten sposób najlepszego i najnaturalniejszego środka do jego rozkwitu.

Po tem przemówieniu, przyjętem oklaskami, zaprosił przewodniczący zebranych, aby podpisywali udziały, gdyż tylko posiadającym udział będzie wolno uczestniczyć w dalszych obradach. Zapisało się natychmiast 64 osób z udziałem w ogólnej sumie 4,125 złr.

Po ogłoszeniu tego wyniku zaznaczył p. Porębski, iż z tak małym funduszem nie należy rozpoczynać akcyi. W odpowiedzi pp. Paszkowski, Leo i Kirchmayer wykazywali, że największe w kraju instytucye rozpoczynały się od małego kapitału zakładowego.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad statutem, który na wniosek X. prałata Chotkowskiego przyjęto *en bloc*. Ze statutu wyjmujemy najważniejsze postanowienia:

§ 3 Celem spółki jest popieranie działalności Kółek rolniczych w Galicyi na polu przemysłu i handlu. W tym celu Towarzystwo jest uprawnione: *a)* kupować, sprzedawać i brać w komis wszelkiego rodzaju rzeczy ruchome, towary i produkta na swój albo na rachunek trzecich osób; *b)* pośredniczyć w handlu wyrobów przemysłu domowego i fabrycznego oraz produktów wiejskiego gospodarstwa; *c)* zakładać własne składy towarów i sklepiki chrześciańskie Kółek rolniczych po wsiach i miasteczkach, oraz utrzymywać kramy wędrowne po targach i odpustach; *d)* udzielać swoim członkom zdrowego kredytu dla prowadzenia handlu lub przemysłu.

§ 4. Czas trwania spółki jest nieograniczony.

§ 9. Członkowie spółki są obowiązani: *a)* odpowiadać niepodzielnie za zobowiązania spółki nietylko deklarowanemi udziałami, ale nadto dalszą kwotą aż do wysokości deklarowanych udziałów; *b)* uiścić do kasy Związku opłatę wstępną (1 złr.) i przynajmniej 1 udział (25 złr.).

§ 18. Sprawami spółki zawiadują: *a)* walne zgromadzenie, *b)* rada nadzorcza (z 9 członków wybieranych na 3 lata), *c)* dyrekcya (z 3 członków mianowanych przez radę nadzorczą na trzy lata).

Zarejestrowanie i wprowadzenie w życie „Związku handlowego“ przeprowadzą Dr Fr. Paszkowski i Dr Dadlez.

Wybrano następnie komitet agitacyjny, w którego skład weszli pp.: Skirliński, Dadlez, Jordan, Leo, Prażmowski, Fr. Urbańczyk, Kudasiewicz, Reiner, X. Będzicha, Kirchmayer, X. Chotkowski, Paszkowski, Stefczyk, Stafiej, Porębski, Niedzielski, Milieski, Kołodziejczyk, Ryba, Franciszek Stopa, X. Hanusiak, Zemlik Marcin, Federowicz i Różański.

W końcu p. przewodniczący podziękował zgromadzonym za liczny udział w obradach i za poparcie nowej spółki, poczem zamknął posiedzenie. Przed rozejściem się zgromadzenia Dr Stefczyk wśród oklasków podziękował p. Milieskiemu za przewodniczenie obradom.

Wystawa krajowa we Lwowie.

Na posiedzeniu Krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców, odbytem w dniu 15 b. m. — jako główny punkt porządku dziennego — omawiano sprawę urządzenia wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894. Żywą i szczegółową dyskusyę wywołało sprawozdanie, przedłożone przez komisyę, wybraną na wrześniowem posiedzeniu zarządu, celem wypracowania w głównych konturach zarysu wystawy i obmyślenia pierwszych kroków ku zorganizowaniu krajowego komitetu wystawowego. W toku dyskusyi wyłoniło się kilka trafnych uwag i szczęśliwych pomysłów, poczem uchwalono jednogłośnie wnioski, przedstawione przez wspomnianą komisyę, wraz z dodatkami, podniesionemi na posiedzeniu.

Przyjęte w zasadzie wnioski komisyi streszczają się w następujących punktach:

1) Wystawa krajowa odbyć się ma we Lwowie roku 1894 i trwać będzie przez cztery miesiące, mianowicie od 1 czerwca do 1 października.

2) Jako najdogodniejsze miejsce pod wystawę przedstawia się park Kilińskiego z torem wyścigowym; wobec czego uchwalono udać się z prośbą do Rady miejskiej we Lwowie o odstąpienie na cele wystawy parku Kilińskiego od 1 września 1893 r. do 1 grudnia 1894 roku, tudzież o wczesne zarządzenie, aby wyrównano doły i zagłębienia na błoniach wspomnianego parku.

3) Wystawa ma być ściśle krajową, w tem znaczeniu, iż obejmować będzie wyłącznie krajowe płody i wyroby z wykluczeniem obcych; dopuszczeni jednak będą rodacy z Poznańskiego tudzież z Królestwa Polskiego, o ileby zechcieli wziąć czynny udział w wystawie.

4) Wystawa nasza przedstawiać powinna w całej pełni obraz społecznego, ekonomicznego i umysłowego życia, tudzież stosunków naszego kraju; obejmować więc będzie nietylko działy produkcyi surowców, tudzież produkcyi przetwarzającej, lecz także — działy tego rodzaju jak n. p. wychowanie publiczne — ze szczególnem uwzględnieniem szkolnictwa przemysłowego — hygiena, urządzenia społeczne, asocyacya, tudzież odrębny dział umiejętności, jakoteż sztuk pięknych.

5) Jako najodpowiedniejszy ogólny zarys topograficzny wystawy przedstawia się urządzenie tego rodzaju, iżby dla każdego z główniejszych działów produkcyi stanęło osobne zabudowanie.

W ten sposób nietylko skierunje się uwagę widza na całokształt tej lub owej gałęzi przemysłu, a względnie produkcyi, nietylko ułatwi się publiczności systematyczny przegląd wystawy, lecz także zawodowym badaczom i znawcom stawi się naraz przed oczy obraz stanu, a po części także i rozwoju pojedynczych gałęzi produkcyi. Dalszą korzyścią takiego planu będzie też i to, że odpadnie potrzeba stawiania kosztownego wielce „pałacu przemysłowego“ czyli „głównego pawilonu,“ w którymby mogły znaleść pomieszczenie okazy wszystkich gałęzi przemysłu; korzyść zaś ztąd wynikająca polega nietylko w zaoszczędzeniu pieniędzy, które w innym kierunku będą mogły zasilić wystawę, lecz także w tem, iż grupując odrębne działy przemysłu, a względnie produkcyi w osobnych pawilonach i pawilonikach, można będzie uniknąć chaotyczności i powtarzania się podobnych okazów, czego — przy centralnym pałacu przemysłowym wobec mnóstwa innych pawilonów — ustrzedz się prawie niepodobna. Potrzebie centralnego, głównego pawilonu wystawowego można będzie w inny sposób zadosyć uczynić, a mianowicie wyznaczając na ten cel jeden z wytworniej zbudowanych pawilonów, n. p. pawilon szkolnictwa i szkół przemysłowych.

Również w myśl wniosków komisyi uchwalono w ogólnych zarysach program postępowania przy organizowaniu komitetu wystawowego, tudzież przy finansowaniu przedsięwziętej wystawy. Między innemi przyjęto jako zasadę, iżby komitet wykonawczy, powstały przez wybór z łona obszerniejszego komitetu wystawowego, podzielił się na tyle sekcyj specyalnych, ile głównych zadań przy organizowaniu, tudzież podczas wystawy będzie potrzeba. Przyjęto także w zasadzie utworzenie nader ważnej „sekcyi zjazdowej“, której zadaniem będzie organizowanie podczas wystawy wszelkich możliwych, a na czasie będących zjazdów i konferencyj, w czem jej także dzielnie dopomagać będzie „komisya kwaterunkowa.“ Zwierzchność nad sekcyami obejmie sekcya administracyjna, czyli dyrekcya wystawy.

W końcu uchwalono jednogłośnie nader szczęśliwy i trafny wniosek komisyi, aby do współdziałania w tworzeniu komitetu i finansowaniu wystawy zaprosić nowo powstałe „Galicyjskie akc. Towarzystwo handlowe“, które, oprócz wielu pożytecznych zadań, wstawiło w zakres swego działania w § 3 ust. 5 statutu także „organizowanie wystaw krajowych, albo też branie udziału w tych czynnościach.“ W nadziei, iż Galic. akc. Towarzystwo handlowe zaproszeniu temu nie odmówi, wybrano zarazem dwunastu przedstawicieli Towarzystwa kupców i przemysłowców do pierwszej wspólnej konferencyi z delegatami Towarzystwa handlowego.

Połączonemi siłami popchnie się sprawę na dalsze tory, a liczne dowody życzliwości dla niej, objawiające się wśród naszego społeczeństwa, rokują niepłonną nadzieję, iż zorganizowanie obszerniejszego komitetu wystawowego, a następnie samejże wystawy powiedzie się dobrze i z jak największą korzyścią dla kraju.

Kontumacyjny targ na galicyjską nierogaciznę.

Wiedeń 29 grudnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono 3000 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny; płacono 30—32—34—37 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.

Ostatnie wiadomości.

Do Londynu donoszą z Warszawy, jakoby tamże odkryła policya ślady tajnego sprzysiężenia przeciw carowi. Według tego doniesienia wielu polskich i rosyjskich studentów, liczni urzędnicy państwowi i oficerowie mają być skompromitowani. Aresztowania odbywają się na wielką skalę w całym kraju. Rząd używa bardzo ostrych środków wobec podróżnych na niemieckiej i austryackiej granicy.

Naturalnie, że doniesienia te są albo wprost nieprawdziwe, albo znacznie przesadzone. Krążyły i u nas niedawno wieści o aresztowaniach w Warszawie; wymieniano nawet między aresztowanymi kilka znanych osobistości, co jednak okazało się fałszywem. Donoszą i nam o rewizyi w pewnym domu w Warszawie, gdzie policya miała zabrać pieniądze na cele oświaty ludowej, zebrane ze składek, lecz przekonano się, że nie chodziło tu wcale o tajne stowarzyszenie, a wskutek tego osoby uwięzione wypuszczono na wolność, chociaż znalezionych pieniędzy podobno nie zwrócono.

W czasach dzisiejszych socyalizm z charakterem kosmopolitycznym i antynarodowym wszędzie występuje; nie twierdzimy więc, aby i u nas, choć rzadziej i słabiej, te tendencye nie objawiały się niekiedy, — czemu jednak stanowczo zaprzeczamy, to temu, aby w Warszawie i Królestwie miano odkryć ślady tajnego związku z charakterem politycznym. Nietylko żadna oznaka lub fakt tego przypuszczenia nie popiera, ale jest ono z natury rzeczy i usposobień naszego społeczeństwa w obecnej chwili wprost nieprawdopodobnem.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 30 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza, iż prezydenci wyższych sądów krajowych: Chorinsky we Wiedniu i Rumler w Pradze, otrzymali godność tajnych radców.

Cesarz nadał radcy sądu krajowego we Lwowie Jakóbowi Finklowi, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego.

Wiedeń 30 grudnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza rozkaz cesarza, mocą którego Wilhelm II, król wirtemberski, mianowany zostaje właścicielem VI pułku huzarów.

Berlin 30 grudnia. Cesarstwo niemieccy i cesarzowa Fryderykowa polecili złożyć kosztowne wieńce na trumnie White'a.

Berlin 30 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza zwołanie sejmu pruskiego na dzień 14 stycznia. Tenże sam dziennik zaprzecza wiadomościom pism berlińskich, jakoby cesarz miał przesłać wieniec na trumnę Janssena.

Paryż 30 grudnia. Izba przyjęła 396 głosami przeciw 112 taryfę cłową, odrzuciwszy kilka zmian dokonanych przez senat. Według uchwały dodatkowej, wejdzie taryfa w życie z d. 1 lutego. Rząd przedłożył jednomiesięczne prowizoryum budżetowe.

Londyn 30 grudnia. Rekonwalescencya księcia Chrystyana postępuje tak pomyślnie, że dalsze telegramy o stanie jego zdrowia są zbyteczne.

Londyn 30 grudnia. Poseł angielski w Brukseli lord H. C. Vivian, został mianowany ambasadorem w Petersburgu, a Morier, dotychczasowy ambasador w Petersburgu, został mianowany ambasadorem w Rzymie.

Londyn 30 grudnia. Według *Daily Telegraph* byłaby Bułgarya skłonną cofnąć dekret wydalenia, ale pod warunkiem, że Chadourne nie powróci do Bułgaryi i że dotychczasowy skład konsulatu francuskiego w Zofii nie pozostanie zupełnie bez zmiany.

Zofia 30 grudnia. Książę Ferdynand i rząd bułgarski przesłali telegraficznie swe kondolencye pani White. Wiadomość o śmierci White'a wywołała tutaj głębokie wrażenie. Bułgarzy tracą w zmarłym gorącego obrońcę ich sprawy narodowej, mądrego i znakomitego doradcę w ciężkich chwilach.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla głodnych dzieci nadesłał I. Żółtowski 15 złr., Lucyna Rutkowska 5 złr.

W miejsce powinszowań Nowego Roku złożył dla biednych Dr Ferdynand Wilkosz 5 złr.

Dla Unitów w gubernii Orenburskiej nadesłała Arena 1 rsr.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Najstarszy i najlepszy z polskich kalendarzy

Józefa Czecha

KALENDARZ KRAKOWSKI

na rok Pański 1892

z powiększonym działem informacyjnym

(rok wydawnictwa sześćdziesiąty pierwszy)

19 arkuszy druku in 4-to.

Egzemplarz mocno oprawny w tekturę

Cena dla miejscowych **50** ct.,

dla zamiejscowych

z przesyłką rekomendowaną 75 cent.

W handlach na prowincyi kosztuje 50 cent.

Skład główny w drukarni Czasu w Krakowie.

Do nabycia w każdej księgarni i w niektórych handlach.

Bogiem a prawdą, powieść z ostatnich czasów, wydanie drugie, przejrzane i poprawione przez autora, (8° 226 str.) jest do nabycia za 1 złr. 50 ct., pocztą opłatnie (należytość za przekazem) 1 złr. 65 ct. w Administracyi *Czasu* w Krakowie i we wszystkich księgarniach. Główny skład w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 grudnia. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	92 75	Anglobanki	155 —
srebrna „	92 40	Uniony	226 50
4% złota „	109 35	Bankvereiny	107 —
5% pap. nieop.	102 35	Akcye Länderbank.	203 60
Akcye Ban. Aus.-W.	1012	„ kol. Kar. Lud.	208 —
„ kredytowe	291 75	„ „ lwowsko-	
Londyn	117 95	„ „ czerniow	241 75
Napoleony	9 35½	„ „ połudn.	81 —
Dukaty	5 59	Elbethale	225 —
Marki	57 95	Nordbahny	2815
5% Renta węg. pap.	101 80	Staatsbahny	291 50
4% „ „ złota	107 15	Alpiny	61 40
Losy prem. węg.	138 —	Akcye tytoniowe	167 50
Losy tureckie	31 20	Ruble	116 —

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 30 grudnia.

Banknoty austr.	172 50	4% Listy likw. pol.	60 30
Krótki Wiedeń	172 35	Akc. kol. Kar. Lud.	89 75
Banknoty ros.	200 20	„ austr. kred.	158 50
4% Listy zast. pols.	61 50	Ultimo Ruble	197 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 30 grudnia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	115 —	117 —
Marki niemieckie	57 40	58 —
20-to frankówka ważna	9 34	9 44
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	92 10	93 —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 —
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	91 80	92 70
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 40	98 —
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	96 50	98 —
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne: 4½% gal. Banku krajowego	98 —	98 70
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „ 41 let.	94 70	95 70
4% „ „ „ „ „ 56 let.	94 50	95 30
4½% „ „ „ „ „	99 20	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 50	108 20
5% „ „ „ „ niepr.	100 30	101 —
4½% „ „ „ „	98 20	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	99 —	100 —

	płacą	żądają
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	99 50	100 75
Akcye kolejowe i bankowe próćz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	204 —	207 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	234 —	237 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	315 —	320 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 25	23 25
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	16 50	17 50
„ węgier. „ „	10 50	11 50
„ włosk. „ „	12 —	13 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 30	7 —

Wiedeń 29 grudnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10% Renta papierowa	92 55	92 75
4 2/10% „ srebrna	92 20	92 40
4% Renta złota	109 25	109 45
5% „ papier. nieopodatkow.	102 20	102 40
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 50	135 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138 —	138 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	148 —	148 80
„ „ 1864 „ 100 „	179 70	180 30
5% Renta węg. papierowa	101 75	101 95
4% „ „ złota	106 20	106 40
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	113 50	114 25
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 50	105 25
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	92 --	92 70
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku 120 złr.	153 25	154 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	287 75	288 25
Credit-Bank węgierski 200 „	329 50	330 —
Oesterr. Länderbank 200 „	199 40	199 90
Austr.-węg. Bank 600 „	1013	1015
Unionbank 200 „	226 —	227 —
Verkehrsbank ogólny 140 „	158 —	159 —
Wiedeński Bankverein 100 „	107 80	108 50
Akcye kolei.		
Altföld-Fiume 200 złr.	201 50	202 —
Ferdynanda Półn. 1050	2810	2815
Gal. Karola Ludwika 210 złr.	207 75	208 75
Koszycko-Oderberg 200 „	175 50	176 50
Lwow.-Czern.-Jassy 200 „	242 25	243 25
Siedmiogrodzkie I. 200 „	201 —	201 50
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „	289 —	289 50
Südbahn (Lombardy) 200 „	81 50	82 50
Węg. gal. Łupkowska 200 „	199 50	200 40
„ Nord-Ost 200 „	198 30	199 —
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 —	115 50
4½% „ „ papier. 50 l.	100 —	100 50
3% „ „ Prem.	109 25	109 75
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	100 —	100 60
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	— —	97 —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 75	95 25
4% „ „ „ „ 41 „	— —	— —
4½% „ „ „ „ 52 „	99 30	99 50
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	107 50	108 —
5% „ „ „ 40-letn.	100 30	100 80
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 25	101 75
4% „ „ „	99 60	100 10
4% Węg. Banku hipot. prem.	115 25	115 75
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 —	100 60
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 20	99 60
„ „ Jarosław 300 „ „	94 25	94 75
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	83 25	83 75
„ nieopd.	90 25	91 25
Siedmiogrodz. I. 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn 500 fr. 3%	192 —	— —
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	145 25	146 25
„ złot. 200 złr. 5%	118 75	119 25
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	101 25	102 --
„ „ II. Em. 200 „ „	101 25	102 —
„ Nordost. 300 „ „	101 25	102 25
„ „ złotem 200 „ „	119 25	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	121 50	122 50
Premiowe Wiedeńskie „ 100	152 —	152 50
„ Węgierskie „ 100	138 —	138 50
„ Tureckie fr. 400	31 --	31 40
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 50	6 80
Kredytowe „ 100	185 50	186 50
Insbruku „ 20	25 —	26 50
Krakowskie „ 20	— —	22 —
Ofner (miasta Budy) „ 40	53 50	— —
Czerw. Krzyż austryack. „ 10	16 60	17 10
„ „ węgierskie „ 5	10 60	10 80
Rudolfa „ 10	20 —	21 --
Salsburskie „ 20	27 50	28 50
St. Genois „ 42	63 —	64 —
Stanisławowskie „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 60	5 62
20-frankówki	9 35	9 37
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 77	11 82
Marki niemieckie za 100 marek	58 —	58 07
Rubel papierowy za 100 rubli	115 25	115 75

Lwów 29 grudnia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	315 —	320 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 30	101 —
5% „ „ „ prem.	107 50	108 20
4½% „ „ „ „	98 40	99 10
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 50	99 20
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	96 80	97 50
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 10	95 80
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 40	100 10
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 60	95 30
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 10	104 80
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 50	98 20

Warszawa 29 grudnia.

	tab. kup	tab. kup
5% Listy zastawne ser. I	— —	101 —
„ „ „ „ V	— —	100 60
4% „ likwidacyjne	— —	98 10
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 75
„ „ „ „ III	— —	101 —
„ „ „ „ IV	— —	100 —

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.

Kantor wymiany filii c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

(1997-17-) **JOZEF RUDNICKI w KRAKOWIE poleca: wielki wybór najnowszych jesiennych krawatek od 30 cnt. do złr. 3·50.**

(16-1 2)

Za duszę ś. p.

Henryka Tomkowicza

Kapitana b. Wojsk Polskich za Królestwa Kongresowego,
zmarłego w Krakowie d. 2 stycznia 1891 r.,
odprawione zostaną
jako w pierwszą rocznicę śmierci

Msze święte

w kościele św. Barbary
w sobotę dnia 2 stycznia 1892 r.
o godz. 9 zrana.

Nauczycielka Francuzka
poszukuje lekcyj za skromnem wynagrodzeniem.
AGENCE INTERNATIONALE
Mme Sikorska, Kraków, hotel Saski.
(2857-1 3)

Obrazki Świętych czarne i kolorowane w największym wyborze i po najtańszych cenach; (2855-1-3)
Najlepsze królewskie kadzidło;
Świece kościelne woskowe i stearynowe — i inne w zakres ten wchodzące przedmioty — są do nabycia
W MAGAZYNIE PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH
Stanisława Przybylskiego
w Krakowie, Rynek, A—B, Nr. 46.

Pedagog i wychowawca
z chlubnemi poleceniami, poszukuje posady nauczyciela w domu obywatelskim. (2856 1 3)
AGENCE INTERNATIONALE
Mme de Sikorska w Krakowie, hotel Saski.

NA KOLĘDĘ

obrazki, medaliki, różańce itd.
poleca znana firma katolicka
KAROLA POELLATHA
w Schrobenhausen, w Bawaryi.

Fabryka ta znaną jest powszechnie z swych gustownych i nadzwyczajnie tanich wyrobów wszelkich przyborów do nabożeństwa, za co już niejednokrotnie publiczne uznanie od odbiorców otrzymała. — Ceny tak niskie ułatwiają stosunek tej firmy z całym światem.

Obrazki opatrzone są tekstami obustronnie we wszystkich prawie europejskich językach; między innemi w **polskim** i **ruskim.**

Wybór wielki; kilkanaście różnych seryj w kilkuset odmianach. (2846 3-3)

Ceny od 1 do 5 marek za sto.

Cenniki i katalogi bezpłatnie.

Listy uprasza się pisać w języku: niemieckim, francuskim lub łacińskim.

F. CEMBRONOWICZ,

majster szewski,
Kraków, ul. ś. Tomasza 21,
filia: ul. Floryańska 15,

poleca obuwie damskie od **3** złr. **25** ct., mężkie od **4** złr. **25** ct. wzwyż, dziecinne z najlepszego materyału. — Reparacya tania obuwia i kaloszy. (2772-5)

Ważne dla wszystkich.

Osiadłem w Wiedniu i otworzyłem: **Pierwsze polskie przedsiębiorstwo wysyłkowe (Versandtgeschäft)** dla Galicyi i Bukowiny. Przyjmuję zamówienia na wszelkie artykuły z każdej gałęzi, i wysyłam natychmiast pocztą lub koleją **za zaliczką.** Zakupując tutaj na miejscu u fabrykantów, mogę każdego artykułu dostarczyć taniej, jak inne firmy w miastach i miasteczkach. Udzielam informacyi w każdym kierunku przemysłu. Proszę pisać po polsku, po rusku lub po niemiecku.

Albin Krajewski w Wiedniu,
I., Opernring Nr. 7.

Poleca: **Najpraktyczniejsze podarunki** gospodarskie
na święta Bożego Narodzenia i Nowy rok.

Kasy żelazne rzeczywiście ogniotrwałe po złr. 65, 78, 100, 120, 135 aż do 300 złr.
Maszyny do prania, praktyczne, po 28 i 32 złr.
Maszyny do szycia „Singera" najlepsze 30 złr.
Srebro stołowe: 12 łyżek, 12 noży, 12 widelców 45 złr.
Fortepiana najlep. konstrukcyi, nowe 400 złr.
Bieliznę damską i męską po różnych cenach.
Dekoracye na drzewka Bożego Narodzenia, w partyach po 2, 3, 4, 5 i 6 złr.
Latarnie stajenne, silne i praktyczne, na naftę lub oliwę, sztuka po złr. 1, 1·40, 1·70 i 2.
Przy zamówieniu uprasza o pewną kwotę jako zadatek. (2681 8-10)

Niezrównanem lekarstwem we wszelkich cierpieniach nerwowych jest jedynie prawdziwy profesora **Dra Liebera**

eliksir wzmacniaj. nerwy

szczególniej w **osłabieniu, biciu serca, uczuciu bojaźni, duszności, bezsenności,** nerwowem rozdrażnieniu itp., we fl. po złr. 2, 3·50, 6·50. Jako znakomite lekarstwo można polecić wszystkim cierpiącym na żołądek prawdziwe **krople żołądkowe św. Jakóba** fl. po 60 cnt. i 1 złr. 20 cnt.

Szczegóły w książce **Krankentrost** darmo w Pradze austr. w aptece M. Fanta, w Krakowie „pod złotym słoniem", we Lwowie w apt. Dra H. Mikolascha, w Tarnowie w aptece M. Adlera, tudzież w znaczniejszych aptekach państwa austryackiego. (347-27 31)

Okruchy herbaciane

piękny liść z najlepszych gatunków herbat, rozsyła za zaliczką

I. gatunek 3 zł. 20 cent. } za kilo włącznie
II. „ 2 „ — „ } z opakowaniem.

A. M. Mandl,
handel dowozowy herbat i rumu
w **Bernie mor.** (2516 4-14)

Na kolendę!

Obrazki Swiętych

tak własnego wydania jak i obce, czarne i kolorowane, **w największym wyborze i po najniższych cenach** — poleca

Księgarnia katolicka
Dr Wład. Miłkowskiego
w Krakowie. (2650-6-6)

Zaproszenie do przedpłaty na

„Tygodnik Rolniczy"

rok IX.

organ c. k. Towarzystwa rolnicz. krakowskiego, wychodzi w sobotę w Krakowie, w formie wielkiego 4o arkusza.

Pismo to, poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Tygodnik kosztuje w Austryi 6 złr. rocznie, 3 złr. półrocznie, złr. 1·50 kwartalnie; w Niemczech 12 mk. rocznie; w Królestwie polskiem 6 rubli.

Dla pp. Oficyalistów prywatnych (gospodarczych) rocznie 4 złr.

Cena inseratu od wiersza dwułamowego wynosi 8 cnt. za pierwsze ogłoszenie, następnie oblicza się po 4 centy od wiersza. P. P. Prenumeratorowie płacą za wiersz ogłoszenia 4 cnt.

Przedpłatę przyjmuje Administracya ***„Tygodnika rolniczego"*** w Krakowie ulica Garbarska Nr. 7. (2847-2-3)

OBRAZKI ŚWIĘTYCH
w największym wyborze i po nader niskiej cenie poleca handel pod firmą
H. Kretschmer w Krakowie,
Rynek Nr. 10.
Również poleca wszelkie **towary korzenne, kolonialne i norymberskie.** (2725 8 12)

Na gwiazdkę i Nowy rok
poleca (2789-6-6)
Zakład ś. Józefa dla osieroc. chłopców
w Krakowie, ul. Karmelicka L. 70,

wielki wybór roślin w pełnym kwiecie jak: kamelie, azalie, konwalie, primulki i różne inne; palmy wszelkiego rodzaju, przyjmuje zamówienia na bukiety, wieńce; wszelkie zamówienia zamiejscowe uskutecznia odwrotną pocztą. Ponieważ sprzedaż kwiatów stanowi główne źródło dochodów na utrzymanie tegoż zakładu, w którym się mieści przeszło 70 sierót, a przy obecnej drożyźnie miasto zwiększać, zmniejszają się tegoż dochody, a przeto zarząd Zakładu znajduje się w kłopotliwem położeniu; przez co każden nabywca kwiatów w Zakładzie, mimowoli jest już dla tegoż dobrodziejem.

Włodzimierz C. Angelus
(dawniej F. Bruno Hahn)
w Krakowie przy ul. Grodzkiej pod L. 2,
poleca:

Pończochy damskie i dziecinne, czarne i kolorowe;
Przybory toaletowe, parfumerye, gąbki, grzebienie;
Skarpetki, koszule, mankiety, kołnierzyki i t. d.;
Sznurówki wysokie o dobrym kroju od 1·60 złr.;
Zabawki, narzędzia ogrodowe; (2324-39)
Croquet, wolanty i siatki na motyle.

Najlepsze źródło sprowadzania bardzo łagodnego gruboziarnistego 91 r. rosyjskiego

kawioru 1 kilo 8 złr., ½ kilo 4 złr., za gotówkę lub za zaliczką.
L. Freund w Wiedniu,
(2795-30 58) **I., Herrengasse Nr. 10/c.**

Kompot z czerwonych borówek

w najlepszym znanym gatunku, w cukrze smażony, wyborny, wysyła w 5 ko szklan. balonach (3¼ litra) opłatanych za **2** złr. **60** ct., opłatnie za zaliczką **W. Gottstein aptek. Schönbach b. Eg. Böhmen.** (2051-45-50)

(2226-67)

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franco przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34.

W **Krakowie** do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblaua.** [1626-18]

August Raczyński,

Dom bankowy i Kantor wymiany

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 42, linia A—B,

jako upoważnione

ZASTĘPSTWO

Galicyj. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego
we Lwowie

wypłaca **Kupony** oraz **wylosowane Listy zastawne** tegoż Towarzystwa bez żadnego potrącenia.

Przyjmuje raty hipoteczne na rachunek Towarzystwa.

Uskutecznia wszelkie transakcye w zakresie bankowym. (15-1-4)

Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

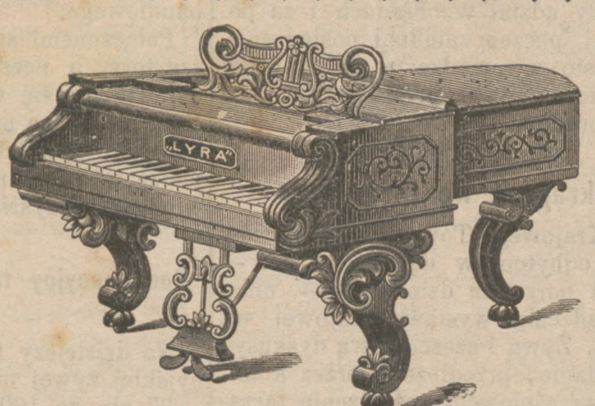

Największy wybór
fortepianów, pianin i harmonij
w składzie J. M. KORDECKIEGO
w Krakowie,
ul. św. Anny, dawniej hotel Victoria.
SPRZEDAŻ ZAMIENNA.
Wynajem. (2731-11-)

FIRMA

MIKUSZEWSKI i ZEGADŁOWICZ

w **Krakowie,** Mały Rynek
i w **Podgórzu,** Rynek, dom własny
polecają w swych Handlach:

wielki wybór wszelkich **Towarów** kolonialnych, **Herbat** chińskich i karawanowych. **Owoców** południowych, **Delikatesów, Wódek, Likierów, Rumu, Araku, Koniaku** francuskiego w różnych gatunkach, **Wód mineralnych.**

Wielki skład Win węgierskich, austryackich i zagranicznych.

Fabryczny skład Świec kościelnych
stearynowych i woskowych,
Oliwy stołowej i do maszyn, Pokostu, Lakierów, Farb, Szczotek, Pendzli itd.

Słonina i szmalec węgierski.

Skład Drożdży.

Dla Szanownych Kółek rolniczych przy odbiorze towarów znaczny rabat.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia odwrotną pocztą **nie licząc opakowania.** (2747-10 10)

Cenniki towarów na żądanie darmo.

Obok handlu obszerne lokale do śniadań i kolacyj.

Piwo i bok z browaru okocimskiego. — Porter angielski i krajowy.

Dla uniknienia falszerstw
wymagać zaparafowania jak obok na każdem pudełku

PAPIER WLINSI

NIEOMYLNY SRODEK
dla szybkiego uleczenia **KATARU,**
IRRITACYI PIERSIOWYCH, CHOROB GARDŁA i BOLESCI REUMATYCZNYCH.
W Paryżu u Pana J. WISLIN i Ko, 31, ulica Sekwany.
W KRAKOWIE w aptekach pp. Redyka i Wiszniewskiego. (2560-4-16)

KUPONY

i wylosowane listy zastawne

Galic. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego
we Lwowie

płatne dnia 31 grudnia 1891 r.. wypłaca już bez potrącenia prowizyi i kosztów
zastępstwo Galic. Towarzystwa Kredyt. Ziemskiego
DOM BANKOWY
Rynek 12. **Blau & Epstein** Rynek 12.

Kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety pod najkorzystniejszemi warunkami.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi. (2852-2 2)

MASSAGE.

Dr. Michał Kaufmann

leczy jak dawniej: choroby stawów, mięśni i nerwów (nerwobole, kurcze, porażenie, hysteryę), jakoteż atonią kiszek i otyłość zapomocą mięsienia **(Massage),** według metody Mezgera w Amsterdamie.

Przyjmuje od godziny 2ej do 4ej po południu w domu Wgo Kaczmarskiego przy ul. Grodzkiej pod Nr. 32. (2608-41-60)

RUSSIAN-AMERICAN INDIA RUBBER Co. — 1860. Т.Р.А.Р.М. С.Петербургъ.

Kalosze

rosyjskie w wielkim wyborze, po niskich cenach poleca (2452-16-20)
MAGAZYN
Br. BILEWSKICH w Krakowie,
obok kościoła N. P. M.

SUKNIE DAMSKIE
wykonywa w jaknajkrótsz. czasie
MAGAZYN MÓD
Aleksandry Zamoyskiej
w Krakowie, Sukiennice L. 19.

Zarazem poleca **wielki wybór kapeluszy damskich,** piór strusich i fantazyjnych, paryskich kwiatów; gorsety, oraz wszelkie nowości w zakres toalety damskiej wchodzące. (2838 2 6)

MODELE PARYSKIE.

Emilia Morys Pion

udziela jak dawniej także i w tym roku **lekcyj tańców** w domach prywatnych, pensyonatach, oraz u siebie w domu przy ul. Szczepańskiej L. 9. (2839-2-3)

Nakładem litografii M. SALBA w Krakowie
WYSZEDŁ

Kalendarz Tatrzański

na rok 1892,

chromo-litografowany, z widokiem pasma Tatr ze Zawratu, doliny Kościeliskiej i Morskiego oka.

Kalendarz ten będzie dla wielu miłem wspomnieniem przyjemnie spędzonych chwil w górach naszych i ozdobą każdego salonu. — Cena egzemplarza **85 ct.,** z przesyłką pocztową opłatnie **1 złr.** Przy zakupnie 10 egzemplarzy 25% rabat, nad 40 egzempl. 30% rabat. Przesyłki tylko za zaliczką albo nadesłaniem należytości. (2600-7-10)

Litografia M. Salba w Krakowie.

Tylko prawdziwe szlachetne kamienie w oprawie:
GRANATY, AMETYSTY, TOPAZY, MOLDAWITY, AGATY itp.
CZESKA AJENCYA
Ferdynanda Hoffmanna w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. 26. (2537-81)

Wyśmienity BULION wołyński, funt 2 złr.
OSOBLIWY BULION WŁASNEGO WYROBU
z dziczyzny i drobiu, bardzo pożywny i posilny, funt 3 złr.
Znakomity **Pasztet** z dziczyzny, drobiu i wątróbki gęsiej, 1 funt złr. 1·50,
oraz

wszelką dziczyznę

w całości i na części, poleca

KAROL KNORECK I SPÓŁKA

pierwszy handel dziczyzny, towarów korzennych, artykułów spożywczych, win, wódek i wszelkich delikatesów
w Krakowie przy ulicy Floryańskiej Nr. 23.
Cenniki na żądanie franco. (2818-5-15)

Skład towarów żelaznych i norymberskich
POD FIRMĄ

EMANUEL TILLES

w Krakowie przy ul. Grodzkiej L. 36 (we własnym domu),
poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

Noże, widelce, łyżki z różnego metalu, scyzoryki, korkociągi, nożyczki i brzytwy. Wagi balansowe, kuchenne i decymalne. Przyrządy i naczynia kuchenne, żelazne i blaszane emaliowane. Samowary tulskie, tace, ceraty. Narzędzia rzemieślnicze, zamki, kłódki, okucia i t. p. Główny skład kas ogniotrwałych. Piece żelazne, tace przed piec, łóżka, umywalnie i wieszadła. (2781-5 20)

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE I STAŁE.

Originalna

Selterska-Woda (Nassau)

Naturalna woda zdrowia i stołowa pierwszego rzędu.

De nabycia we wszystkich aptékach i składach.

Przestroga! Uprasza się wyraźnie żądać „Originalną Selterską", i na to uważać aby kapsółka, wypalony korek i winietka oznaczenie: „Original" nosiły.

(2413 12-12)

Vins fins de champagne

STAREGO I SŁYNNEGO DOMU (2718 5 10)

Aubertin & Co. (Chalons-sur-Marne).

Skład w Krakowie ma p. G. Lazar.

Nr 146. Kraków, Sroda 1 Lipca 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

409302 V

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi z przesyłką pocztową w państwie austryackiem: na cały rok 24 złr., na pół roku 12 złr., na kwartał 6 złr., na 1 miesiąc 2 złr. 50 ct.; z przesyłką pocztową do Niemiec: na cały rok 56 mr., na pół roku 28 mr., na kwartał 14 mr., na 1 miesiąc 6 marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena *Czasu* za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

☛ Miejscową prenumeratę (kwartalnie 5 złr., miesięcznie 2 złr.) przyjmuje Administracya *Czasu*, tudzież ajencye pp. Ignacego Herza, biuro dzienników i ogłoszeń przy placu Maryackim l. 9, handel Smidowicza w Sukiennicach pod l. 27, księgarnia St. A. Krzyżanowskiego w Rynku głównym, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, Ringer przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera i główna trafika w Rynku głównym.

☛ PP. Prenumeratorowie *Czasu* **we Lwowie** zechcą składać przedpłatę na miejscu w biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Przegląd polityczny.

Kraków 30 czerwca.

W sprawie zatargu o Morskie Oko piszą do *Polit. Corresp.* ze Lwowa: W granicznej tej sprawie między Węgrami a Galicyą, która jest w związku ze sporem prawno-prywatnym między ks. Hohenlohe i hr. Zamoyskim, rozpoczęło austryackie ministerstwo spraw wewnętrznych z rządem węgierskim rokowania, na razie w tym kierunku, aby powstrzymać wszelkie akta samowoli lub obrony własnej ze stron obu aż do ostatecznego załatwienia sporu prywatnego, względnie granicznego, tudzież, aby unikać jednostronnych czynności prawnych w wykonywaniu posiadania zarówno w zakresie prawno-prywatnym, jak i politycznym i administracyjnym. Należy się spodziewać, że wynik toczących się rokowań będzie zdolnym usunąć obawy o utrzymanie pokojowego prowizoryum.

Między Stolicą św. a rządem węgierskim zawarto stanowczą, zadowalniającą obie strony ugodę w sprawie chrztu dzieci z małżeństw mięszanych.

Hamburger Nachrichten zabierają głos w sprawie obecnego stosunku Anglii do trójprzymierza, nie schodząc z dawniej zajętego stanowiska wobec Rosyi. Pobyt cesarza austryackiego w Rjece i manifestacye sympatyi austryacko-angielskiej są, zdaniem organu ks. kanclerza, wyzwaniem Rosyi i są objawem bardzo niepokojącym ze względu na przyszłą polityczną konstelacyę. Dla pozycyi Niemiec w przyszłości byłoby najpożyteczniej, gdyby w razie zatargów rosyjsko-angielskich nie pierwej wyraźne zajęły stanowisko, aż się już stanowczo oświadczą inne mocarstwa, zainteresowane w kwestyach wschodnich. Dzięki geograficznemu położeniu Niemcy spokojnie mogą patrzeć na spory wschodnie, i nie potrzebują się do nich mięszać, zanim nie będą tego już nieodzownie wymagały interesa Niemiec.

Izba włoska obradowała w sobotę nad wniesionemi interpelacyami. Kiedy były minister marynarki z gabinetu Depretisa, Brin, uzasadniał swoją interpelacyę w sprawie polityki zagranicznej, deputowani Cavalotti i Imbriani wszczęli w Izbie nie do opisania wielki tumult, skutkiem którego prezydent zmuszonym był posiedzenie zawiesić. Chodziło o porządek, w jakim mają być omawiane interpelacye w sprawie polityki zagranicznej i w sprawie polityki wewnętrznej. W dalszej dyskusyi nad temi sprawami formalnej, ale zresztą dość zasadniczej natury, zabierali głos Rudini i Nicotera. Dopiero w niedzielę odpowiadał Rudini na interpelacyę Brina. Wpośród burzliwych oklasków całej Izby, z wyjątkiem skrajnej lewicy, zapewniał Rudini, iż rząd zamierza wytrwać w polityce pokojowej, jaką od dłuższego czasu prowadzi. „Ażeby ten cel osiągnąć — mówił — w sposób silniejszy i trwalszy utrzymamy nasze przymierza z mocarstwami środkowej Europy. Włochy i Europa, powtarzam to, mogą być pewne, że alianse stanowczo utrzymane będą, i że pokój zapewnionym jest na czas długi.“ Oświadczenie to równa się zapewnieniu, że odnowienie trójprzymierza jest już faktem dokonanym.

Osservatore Romano widzi się spowodowany do oświadczenia, że mylne wyciągano wnioski ze słynnego jego artykułu o stosunku Kościoła do chrześciańskiej demokratycznej Francyi. Że artykuł ten nie mógł być przychylny dla trójprzymierza, które popiera wrogów Kościoła, to jasne; z drugiej atoli strony śmiesznemby było przypuszczenie, że Watykan snuje plany utworzenia sojuszu Kościoła z Francyą. Wspomniany artykuł nie chciał powiedzieć nic innego, jak [illegible] od wszystkich [illegible] ckiej ludności [illegible] ściołem może [illegible] zania wielki [illegible]

Młody kr[illegible] wiadomo, po[illegible] kacye do Pa[illegible] cem Milanem [illegible] niono; król [illegible] stwie Risticz[illegible] wiadomo tyl[illegible] czy przez O[illegible] piłoby nieza[illegible] austryackiem[illegible] dziło polityc[illegible]

Daily Ne[illegible] istnieje obe[illegible] skim a św[illegible] nia żydów [illegible] ostatnich ro[illegible] sławie prze[illegible] tylko dla ce[illegible] rządził mini[illegible] kólnik do [illegible] nawróconym[illegible] prawosławny[illegible]

Dzienniki [illegible] ra brzmi, j[illegible] znania rzy[illegible] prawosławne[illegible] ko cerkwi p[illegible] maga się, [illegible] lickiego, za[illegible] mi wyznania[illegible] fii prawosła[illegible] ogłoszonem [illegible] księdza par[illegible] dectwo miej[illegible] i zdolności [illegible] małżeński. [illegible] waniu rzecz[illegible] aktami met[illegible] paszportami[illegible] mi dowodan[illegible] dnionej nie[illegible] mi niemniej [illegible]

Cesarz n[illegible] własnoręczn[illegible] wyrazach [illegible] turecki zabr[illegible] wolę pod C[illegible] wyraża cesa[illegible] żyrowi i mi[illegible]

naodwrót polecił natychmiast wyrazić ambasadorowi Radowitzowi najzupełniejsze swoje uznanie.

Ambasador francuski w Konstantynopolu zawiadomił swój rząd, że sprawa betlejemska została już załatwiona. Sułtan zakazał dyzunitom używania spornych schodów, prowadzących do stajenki — na razie, na przeciąg lat pięciu. Ze strony rosyjskiej nie przedsięwzięto żadnych kroków u tureckiego rządu — jakkolwiek wyrok sułtana musiał na p. Nelidowie nieprzyjemne sprawić wrażenie.

Z Valparaiso donoszą, że prezydentem wybrany został przez partyę kongresową Claudio Vienna.

Korespondencya „Czasu“

Warszawa 28 czerwca.

(=) Nominacyi drugiego pomocnika dla naczelnego wodza warszawskiego okręgu wojennego przypisują u nas ważne znaczenie militarne. Za mianowanemu na tę godność jenerałowi będą podlegać wszystkie twierdze i wojska rezerwowe okręgu warszawskiego; do jego obowiązków należeć będzie przedewszystkiem zarządzenie wszelkich środków obrony, podczas gdy właściwa armia polowa stanie się wolną w swych ruchach i nieskrępowaną względami na obronę fortec. Na wypadek wojny, drugi pomocnik miałby do rozporządzenia znaczne siły, albowiem oprócz silnych garnizonów w Warszawie, Modlinie, Dęblinie, Ossowcu i Brześciu litewskim, zostaje w czasie pokoju pod jego rozkazami ośm pułków rezerwowych piechoty, z których po wybuchu wojny mają być utworzone cztery dywizye piechoty rezerwowej. Warszawa jest jedynym dotąd okręgiem wojennym, posiadającym drugiego pomocnika naczelnego wodza, ale wkrótce nastąpią podobne nominacye dla okręgu wileńskiego i kijowskiego. Słychać również o zmianach w stanie pokojowym wojsk rezerwowych; celem tychże ma być połączenie ich w większe i ściślej zespolone oddziały. Wszystkie te zmiany i zarządzenia w administracyi wojskowej, jakkolwiek pozornie nieznaczące, są jednak częścią rozległych przygotowań do przyszłej wojny.

W polityce rusyfikacyjnej naszego kraju nietylko nie widać najmniejszych ulg, lecz owszem powstają coraz to nowsze pomysły, mające pospieszniej prowadzić do zamierzonego celu. Do takich zaliczyć należy opracowywany w sferach rządowych projekt obrócenia niektórych miejscowości w Kongresówce na cele kolonizacyjne. Na nich osiedlac będą tylko chłopów wielkorosyjskich, a dla wzmocnienia i utrzymania wśród nich łączności z ojczyzną rosyjską, w każdej takiej osadzie będzie zbudowaną cerkiew. Widać, że rząd rosyjski, pomimo antagonizmu plemiennego i politycznego, dotąd chętnie naśladuje wzory pruskie, nawet wówczas, gdy chodzi o eksterminacyę jednego z narodów słowiańskich.

Kwestya wytworzenia z niektórych (ruskich) powiatów gubernii lubelskiej nowej gubernii chełmskiej, pewnym dziennikom rosyjskim nie daje spokoju. Świeżo tę kwestyę poruszyło czasopismo *Russkaja Żiźń*, powołując się na przykład kniazia Czerkawskiego i Samarina, tych prototypów *diejatielej* rosyjskich w Królestwie, którzy wskazywali już na znaczenie osobnej gubernii chełmskiej w interesie narodowym rosyjskim, jako środka „przecięcia jej związków z przeszłością.“ *Russkaja Żiźń* podnosi jeszcze względy etnograficzne i widzi w tem niewłaściwość, aby powiaty ruskie należeć mogły do Królestwa Polskiego! Pomysł ten wywołał zupełnie niespodzianą uwagę w *Nowoje Wremia*, iż byłby on wtenczas tylko dobrym, gdyby idea rosyjska nie mogła wcale rozwijać się w kraju polskim. A ponieważ o misyi żywiołu rosyjskiego w Polsce dziennik ten zdaje się wcale nie wątpić, przeto nie chce się godzić na wyłączenie z Królestwa gubernii chełmskiej — a mniema, że i dla Rosyan i dla Polaków będzie dogodniej, jeżeli żywioł polski będzie jak najwięcej pomięszany z rosyjskim.

Niejaki Bazyli Gużow, „obywatel miasta Samary,“ przesłał artykuł do *Mosk. Wied.* pod tytułem: „Rosyanie i Polacy,“ w którym znajdujemy następujący ustęp: „Dnia 11 kwietnia (st. st.) roku bieżącego, w sali samarskiego klubu szlacheckiego, dano koncert na cel dobroczynny, a mianowicie na założenie cmentarza katolickiego w Samarze. Inicyatorami w tej sprawie byli, rozumie się, Polacy, a szczególniej Polki. Salę i oświetlenie ofiarowano im z wielką uprzejmością bezpłatnie. Wykonawcami byli sami prawie Rosyanie, publiczność była również prawie zupełnie rosyjska. Koncert powiódł się zupełnie, rezultat materyalny był wyborny i poszedł stosownie do przeznaczenia na urządzenie i ozdobę cmentarza katolickiego. Z sumy tej potrącono tylko 10 rubli na koszta wyjazdu z Samary ubogiej rodziny katolickiej.“ Po długich rozumowaniach, których celem — dowieść wyższości moralnej społeczeństwa rosyjskiego nad polskiem (albowiem to ostatnie „w podobny sposób nigdyby nie postąpiło w Warszawie“), kończy p. Gużow temi słowy: „Fakt ten nie okazuje u Rosyan ani śladu tych uczuć nieprzyjaznych, o jakich głoszą Polacy i jakie istotnie sami okazują Rosyanom.“

Dziwna zaprawdę argumentacya „obywatela Samary“ i jeszcze dziwniejszem łączenie objawów czysto humanitarnych z objawami narodowo-politycznemi. Gdyby jacyś Rosyanie, jako goście, znaleźli się wśród naszego społeczeństwa i potrzebowali pomocy materyalnej, to doświadczyliby conajmniej tyle współczucia, ile go doznali nasi [illegible], jeżeli *nota*-[illegible]użów przed-[illegible]temie i przy-[illegible]lskich, które [illegible]rzez cały na-[illegible]wielki cmen-[illegible]j, cywiliza-[illegible]kby na urą-[illegible]pomniki dla [illegible]e pracy na-[illegible]tylko nie po-[illegible] możebnemi [illegible]giem i świę-[illegible]ch naszych, [illegible]lać objawów [illegible]o nam rządu [illegible]ka... „oby-

[illegible]i nad eta-[illegible]ętrznych, [illegible]nowca (*pro*) [illegible] prosił dep. [illegible]olwiek spraw [illegible]łu polskiemu. [illegible]orfer złą wy-[illegible]ej, bo jest to [illegible]że podać ją [illegible]aw polskich). [illegible]ucony na wi-[illegible]r do niedawna [illegible]ławpolskich). [illegible] tematu i mó-[illegible]a może po-[illegible]egulacyi rzek [illegible] austryackich, [illegible]m względem [illegible] rzeki są za-[illegible]em klęsk, po-

Rząd powi-[illegible]acyą rzek we [illegible]zem atoli Ga-[illegible]względnienie. [illegible]via poruszoną [illegible]sowej asekuracyi [illegible]wano projekt, [illegible] do asekura-[illegible]boru zakładu [illegible] w roku ze-[illegible]c, że prace przygotowawcze do projektu ustawy właśnie na tej zasadzie są już ukończone. Mowca spodziewa się przeto rychłego wniesienia tego projektu i wynurza zarazem zadowolenie, że lewica przyjęła ten punkt do ekonomicznego programu swego, z czego konkluduje, że w sprawie tej wszystkie stronnictwa zgodnie współpracować będą. (Brawa). Nakoniec o policyi weterynaryjnej mówiąc, uznaje niejaki postęp od roku ubiegłego; ale ustawać nie trzeba, bo wiele jeszcze ulepszyć pozostaje; szczególnie wiedeńskie targowisko na bydło, trzodę chlewną i mięso inaczej uregulować wypada. Oto kilka spraw ekonomicznych — powiada mowca — które także należą do polityki socyalnej. Spodziewam się, że rząd nie zaniedba się w tem, co do niego należy; ale spodziewam się także zespolenia na tym gruncie sił wszystkich stronnictw dla pomyślności i pożytku wszystkich krajów i całego państwa. (Oklaski).

W sobotę uchwaliła Izba cały budżet ministerstwa obrony krajowej. Podczas dyskusyi nie poruszano organizacyi obrony krajowej, ani też stopniowego wzrostu kosztów tej instytucyi wojskowej, które teraz wynoszą 11 8 milionów. Główną pozycyę stanowi sprawienie karabinów Mannlichera, na co w tegorocznym, równie jak w przeszłorocznym budżecie wstawiono 3,250,000 złr. Gdy ogólne koszta karabinów repetierowych dla obrony krajowej preliminowane są w sumie 11 milionów, przeto oprócz już zawotowanych 6½ milionów, potrzeba będzie na ten cel 4½ miliona. — W ciągu dyskusyi zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb i oświadczył, iż na sprawieniu karabinów Mannlichera nie skończą się wydatki, potrzebne do dalszego rozwoju obrony krajowej. Zaznaczył on, iż będzie musiał stawiać jeszcze dalsze żądania w rozmaitych kierunkach, chociaż dodał, iż zależeć będzie od uchwały rządu, z jakiemi żądaniami wystąpi przed Izbą i że w każdym razie nastąpi to dopiero, gdy budżet uwolni się od ciężarów, ponoszonych na karabiny Mannlichera.

Przebieg dyskusyi nad etatem ministerstwa obrony krajowej był bardzo spokojny. Ważniejsze znaczenie może mieć tylko jedno oświadczenie. Deput. Pacak (Młodoczech) poruszył mianowicie kwestyę języka w armii. Na to hr. Welsersheimb bardzo stanowczo oświadczył, iż musi wystąpić w obronie swobodnego i nieograniczonego używania języka wojskowego (niemieckiego) w armii, a mianowicie nie ze stanowiska uprzywilejowanej narodowości, ale ze stanowiska tego, iż w armii koniecznem jest porozumiewanie się za pomocą wspólnego języka, a sprawy tej nie należy oceniać z punktu równouprawnienia narodowego ale tylko z punktu roztropnej, praktycznej potrzeby. Ktoby nie chciał uznać konieczności wspólnego języka, ten musiałby zwątpić w możliwość roztropnej egzystencyi państwa.

Z Koła polskiego przemawiał podczas dyskusyi nad tym etatem dep. Popowski. Wspominając o znanej mowie Vaszatego, oświadczył, iż tak on, jak jego polityczni przyjaciele są stanowczymi zwolennikami trójprzymierza, gdyż uznają w niem środek nietylko do zabezpieczenia pokoju, ale także do zabezpieczenia wysokiej cywilizacyi europejskiej. Najświeższe manifestacye w Riece przejęły mówcę zadowoleniem, gdyż są one dowodem przyjaznego stosunku do Anglii, oraz stwierdzają, iż austryackie interesa stykają się z interesami Anglii. Uwagi Vaszatego o armii rosyjskiej są przesadzone. Wywodami Vaszatego nie zajmowałby się też mówca, gdyby był przekonany, że zapatrywania jego w Czechach są tak odosobnione, jak w tej Izbie. Ale tam panuje po części przekonanie, jakoby zapatrywania Vaszatego nie były fałszywe, lecz tylko w niewłaściwym czasie wypowiedziane. Inteligencya czeska używa rusofilskich tendencyj tylko w tym celu, aby odstraszać germanizm, ale naród bierze to wszystko na seryo, a nie pozostaje na nim bez wpływu, jeśli od 10 lat czyta ciągle w dziennikach o braciach rosyjskich, do których się zbliżyć należy. W niektórych kołach czeskich bywa ta kwestya w sposób słuszny oceniana i bywa potępianem ciasne i jednostronne stanowisko panslawistów. Ale potrzeba

Ksiądz Jan.

POWIEŚĆ

(32) przez ***Abgar-Sołtana.***

(Ciąg dalszy).

Myśmy poszli tymczasem w górę, powóz ruszył i ludzie ci zniknęli mi na zawsze z oczu. O z jakiem przejęciem, z jaką wdzięcznością dziękowałem tego dnia Bogu, że ochronił mnie od pożycia z taką Anną Piotrówną... Widziałem teraz dokładnie, że to, co uważałem ongi za szczyt szczęścia, byłoby się stało dla mnie najsroższą niedolą. Niezbadane są wyroki Pana.

W kilka miesięcy później otrzymałem święcenia kapłańskie i z polecenia mej zwierzchności miałem wyjechać do Lwowa, gdzie przeznaczono mi miejsce przy internacie naszego zgromadzenia, którego zadaniem jest wychowywanie chłopców ruskiej narodowości w prawdziwych zasadach wiary Chrystusowej. Nie tracę nadziei, że przyjdzie ta chwila, w której posterunki naszej wojującej armii posuną się jeszcze dalej na Wschód i że my słudzy Chrystusowi poniesiemy słowo pociechy owym strapionym milionom naszej braci, moim rodakom.

* * *

Skończyłem czytać.

Dopiero wtenczas podniósłem oczy i ujrzałem, że słońce przeszło już większą część swej drogi i promienie swe rzucało od zachodniej strony. — Spojrzałem na zegarek — była już czwarta godzina z południa.

Treść przeczytanego pamiętnika tak zajęła moją wyobraźnię, że nie zaraz mógłem się zoryentować; ciągle wydawało mi się, że autor tego rękopisu żyć musi, że on umierać tak młodo nie może. Cały ten świat, przedstawiony w pamiętniku, otoczył mnie wokoło, a na tem ponurem i brudnem tle tem jaśniej i piękniej malowała się postać młodego apostoła... męczennika.

Niedługo jednak marzenia me trwały. Wkrótce usłyszałem po za plecyma ciche, ostrożne kroki, oglądnąłem się — to zbliżała się Nowakowa. Zobaczywszy, że już nie czytam, podeszła bliżej i głosem przyciszonym, jak tam w pokoju przy chorym, szepnęła:

— Czy pan dobrodziej nie pozwoli dziś obiadu?

Dopiero teraz, gdy mi poczciwa kobiecina przypomniała, uczułem, że jestem straszliwie głodny.

— I owszem... niech pani poda — odrzekłem pospiesznie.

— Przepraszam pana dobrodzieja, że tak późno — tłumaczyła się gospodyni — ale przy takim rozgardyaszu...

Nie skończywszy zdania, podreptała do kuchni. Za chwilę zjawiła się z obrusem i sztućcami w ręku, dziewka niosła za nią wazę, nakrytą kilku talerzami.

— Jak tam nasz chory? — spytałem.

— Jednakowo — odrzekła smutnym głosem. — Leży biedaczek, jak dzieciątko, modli się tylko i widać, że nie lubi, aby wchodzić do pokoju. Byłam tam jednak dwa razy. Zimny pot go oblewa; obcierałam mu czoło... pot taki chłodny, jak rosa poranna.

— A męża pani z księdzem nie widać? — pytałem dalej.

— Nie. Pewno nie zastał dobrodzieja w domu, bo jużby powinni być. Zawsze to tylko mila drogi, choć bardzo brzydkiej... Ot, kłopot nam ksiądz brat zrobił, — utyskiwała leśniczyna — ale cóż robić, zawsze to chrześciański uczynek.

Z wilczą żarłocznością sprzątnąłem talerz rosołu i jakąś pieczeń, przyniesione mi przez Nowakową, ale ani to arcyrealne zajęcie, ani bezprzestanne gawędzenie leśniczyny, nie zdołały sprowadzić mnie odrazu do świata rzeczywistego; ustawicznie majaczyły przed oczyma mej wyobraźni obrazy i ludzie, opisywani w tylko co przeczytanym pamiętniku, a pośród tych widziadeł snuła się ascetyczna postać księdza Jana; promienie jakieś biły od jego pięknej głowy, ręce miał w górę wzniesione, jak do błogosławieństwa, a tłumy grzeszników korzyły się przed nim, padając na kolana i głośno spowiadając się z grzechów żywota.

— Jadą! jadą! — zawołała nagle leśniczyna. Ot tam na pierwszym jeszcze zakręcie — mówiła — wskazując mi palcem. — Tak, to mój Nowak i ksiądz Onufry.

W rzeczy samej przy pomocy szkieł dojrzałem w oddaleniu kilku kilometrów dwóch jeźdźców; pomimo drogi, wijącej się przykro ponad przepaścią, jechali jeden za drugim bardzo pośpiesznym truchtem, kłusem prawie. Gdy znaleźli się w miejscu, wystawionem wprost na promienie słoneczne, bez trudu poznałem pod pierwszym jeźdźcem mego konia, w drugim po kapeluszu i łokciowym pióropuszu, na milę poznałbym był Nowaką. Pewność, że chory nie umrze bez pomocy kapłańskiej, uspokoiła mnie, udałem się do jego pokoju, by mu dać znać o rychłem już przybyciu księdza z Przenajświętszym Sakramentem.

Wszedłszy, zdziwiłem się niepospolitym widokiem, który ujrzałem. Chory z dziwnie ożywioną i prawie wesołą twarzą siedział podniesiony na poduszkach, wzrok miał jasny i pogodny, tylko twarz całą, a szczególniej czoło pokryte gęstemi kroplami potu świadczyło o nienaturalnym stanie.

Gdy mnie ujrzał, powitał mnie skinieniem głowy.... Zbliżyłem się do łóżka, nie wiedząc dobrze, co o tej zmianie sądzić.

— Nie umrę jeszcze — szepnął cichym, charczącym trochę głosem. — Nie! Muszę jeszcze żyć... Mam jeszcze długą drogę przed sobą... Muszę! muszę żyć dla spełnienia swych obowiązków.

Kaszel suchy, charakterystyczny kaszel suchotniczy przerwał mu mowę. Wiedziałem, że używał nadludzkiego prawie wysiłku, aby odkaszlnąć flegmę, duszącą go. Po chwili wyrzucił kawał plwocin, w których rozeznać było można czerwone krwiste żyłki. Wysiłek ten zmęczył go widocznie, bo głowę znowu opuścił niżej, ale odetchnął za to swobodniej; po chwili podniósł się i błagającym głosem szepnął:

— Dajcie mi wina!

Pobiegłem do mego pokoju, pospiesznie przetrząsnąłem moje podróżne zapasy i odkryłem pół butelki starego, doskonałego koniaku, niewypitego przez towarzyszy myśliwskiej wyprawy. Wróciwszy z butelką, zbliżyłem się do chorego i podałem mu kieliszek bursztynowego płynu. Wypił jednym haustem, nie pytając, co to jest.

Skutek był wyraźny i bardzo silny: oczy jeszcze jaśniej mu zaświeciły, odetchnął kilka razy pełną piersią, a nawet wydało mi się, że na pożółkłej, trupiej barwy prawie twarzy chorego zjawił się na chwilę przemijający jakiś rumieniec; widocznie naczynka krwionośne, znajdujące się tuż pod przezroczystą cienką skórą, otrzymały nagle nowy zapas ożywczego płynu.

— Nie umrę jeszcze! — powtórzył silniejszym głosem i z jakimś zaciętym uporem.

Milczałem ciągle, patrząc zdumiony na zmianę; nie wiedziałem, co mam podziwiać: czy moc działania płynu, który mu podałem, czy silną wolę człowieka, walczącego ze zbliżającą się śmiercią.

Oczy świeciły mu coraz większym blaskiem, czerwieniejące się żyłki pokryły całą jego twarz dziwnie smutną siatką.

— Nie mogę jeszcze umierać — mówił jakby sam do siebie. — Czas pracy się zbliża. Tam, tam na Wschodzie, na Północy, na świętej Rusi, tam czeka mnie nieorana, chwastami zarosła gleba; to ojczyzna moja, ojczyzna!

Ostatnie słowa wymówił tak silnie, że zrobiły one na mnie wrażenie krzyku jakiegoś rozpaczliwego. Po nim zamilkł na chwilę, lecz wnet znów zwrócił się do mnie i, patrząc mi w oczy, zapytał nagle:

— Czy znasz Kotłowskiego?

Odpowiedziałem: tak. — W rzeczy samej znałem osobiście i wysoko ceniłem tego sławnego już u nas pisarza.

— Jak go zobaczysz — mówił ksiądz z jakąś dziwną niecierpliwością w głosie — to powiedz mu, że się pomylił. Ojczyzna... i my mamy ojczyznę, my Moskale ją mamy. Ja sam mu to powiem. My ją uzdrowimy, wyleczymy i będziemy ją mieli wielką i sławną, będziemy ją mieli taką, jak inne narody, taką, jak wasza, męczennicę.

(Dokończenie nastąpi).

Cz D 1954 Nr 1

Ner 169. Kraków, Wtorek 28 Lipca 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień . . . złr. 2 50
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . „ 5 —
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień . . . . marek 6
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . „ 12

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 27 lipca.

Ciężkie dni przebywa teraz pustelnik we Friedrichsruh. Zmienione stanowisko rządu niemieckiego wobec stronnictw parlamentarnych, wobec dawnych *Reichsfeindów*, uchylenie ustawy o funduszu obrocznym, zniesienie ustawy o socyalistach, traktat handlowy z Austryą — wszystko to drażniło go tylko i gniewało, jak starego sługę-emeryta drażni i gniewa nowe gospodarstwo, nowi, inni ludzie w domu, który przywykł uważać za swój własny. Ale wszystkie te ciosy, czy ukłucia na polu wewnętrznej polityki, są niczem dla tego męża stanu, który politykę krajową uważał zawsze za nużącą tylko, ale niestety konstytucyą Rzeszy przepisaną ciuciubabkę. Inaczej zgoła musi on odczuwać każdy fakt polityki zagranicznej europejskiej, krzyżujący dawne jego zamysły, plany i dążenia — on, który kiedyś sam jeden prawie siedział *am sausenden Webstuhl der Zeit!*

Książę Bismarck zawarł trójprzymierze, stworzył system polityczny, będący podstawą dzisiejszych międzynarodowych stosunków, do którego musi ciążyć Anglia, bo ją wieczna nieufność oddziela w Europie od Francyi, w Azyi wieczna nieprzyjaźń od Rosyi. Ale to była tylko połowa zadania; książę Bismarck nie zadawalniał się nią bynajmniej — on chciał zupełnego bezpieczeństwa, a to polegało na trzymaniu Francyi zdala od Rosyi. Dobrowolna izolacya Rosyi i przymusowe odosobnienie Francyi, to była część składowa, zasadnicza programu jego. Środkiem do tego celu były mu stosunki bałkańskie. Tam trzeba było Rosyi drogi nie tamować, zachowywać pozory ścisłej jedności interesów; stąd stałe oburzenie na „Koburczyka,“ stąd dyplomatyczne zastępstwo Rosyi w Bułgaryi, stąd staranne odróżnianie niemieckich od austryackich interesów na Bałkanie. Wszak Bułgarya nie była mu warta kości jednego pomorskiego grenadyera.

W tem łudził siebie samego dyplomata, który tak wysoko wykształcił sztukę łudzenia drugich. Dziś cel główny, odosobnienie Francyi od Rosyi, zachwiany poważnie, a środki tymczasem się mszczą. Francya w pełnym biegu zbliża się *vers d'autres cieux, à d'autres amours*, a na Bałkanie zaczyna działać magnes północny; po księciu czarnogórskim dziś „młody król serbski wyjeżdża w pierwszą podróż, aby — jak powiada *Srpska Nezawisnost* (sroga ironia nazwy) — uderzyć czołem przed swym ojcem duchowym i potężnym obrońcą całej słowiańszczyzny.“

Czy pobyt eskadry francuskiej w Kronsztadzie i podróż młodego Obrenowicza przypadkowo zeszły się razem, czy też stało się to z planem i rozmysłem, rzecz to obojętna. Oba fakty wystąpiły równocześnie i oba razem znaczą: *la Russie se recueille.* Ale właściwe, wybitnie polityczne piętno nadaje tym uroczystościom okoliczność, że nastąpiły one bezpośrednio po festynach londyńskich. Przed chwilą jeszcze Anglia stała w pośrodku sytuacyi europejskiej; po odwiedzinach cesarza Franciszka Józefa na angielskim statku admiralskim, jedzie cesarz Wilhelm do Anglii, a jeszcze nie przebrzmiały echa jego przyjęcia w Windsorze, w City i w Hatfield, kiedy książę Neap... mizą. I ws... stwierdzeni... Cesarz niem... śnie w drod... Uroczystośc... przymierza, ... seł Labouc... idące wnios... stwierdzał ... jowej, nie ...

Odpowied... dała długo ... stości kron... ksandra nad... gielską str...

Przyjęcie ... serdeczne f... cara na p... pierwszy, ... Rosyę dot... zajmowanej... francuskich... w niem sk... rza, do teg... ba oczekiw... skutków— ... bie tego fa... w kierunk... ważny nap... strony obie... zawiązku ... francuska: ... nej, zdoby... gwie, zwra... zgładzić n... i sporów. ... wszystko z... Ale tym r... braci półn... wszak w o... stry wojsk... cuski, Mar... i słusznie: ... tego hymn...ska prasa sławi przyjaźń z Rosyą, przeciwnie, dzienniki rosyjskie współzawodniczą z nią w serdeczności i entuzyazmie. Odosobnione głosy p. Barthélemy St.-Hilaire we Francyi, a ks. Meszczerskiego w Rosyi nikną i toną w ogłuszającej wrzawie wzajemnych okrzyków, w huku dział „sprzymierzonych“ flot. A tak całą misterność polityki ekskanclerza niemieckiego niweczy powoli siła faktów i w oczach jego kształtuje się zwolna to, czego nie powstrzymają nawet najbardziej namiętne pośmiertne jego artykuły w hamburskim Monitorze.

Byłoby bezcelowem i złem, gdyby się chciało zamykać oczy na całą, dla reszty Europy stanowczo ujemną doniosłość tych wypadków. Naprzód zmiana w położeniu zewnętrznem Francyi. Wątpić trzeba, czy Sir Charles Dilke mógłby dziś powtórzyć słowa, które napisał w roku 1887: „Francya może liczyć tylko na swoje własne siły wojskowe i morskie, bo nie ma przyjaciół w Europie.“ Ale ta zmiana wpłynie z pewnością na ożywienie francuskiej *revanche.* Przyznajemy chętnie zupełne uprawnienie uczuć, jakie Francya żywi w sprawie Alzacyi i Lotaryngii. Byłoby całkiem nienaturalnem, ażebyśmy nie chcieli uznawać uczuć, wywołanych pierwszym w zamiarze Prus rozbiorem Francyi. Ale też nie trzeba zapominać, że, jak na dziś, odbiór zdobytych prowincyj — to wojna europejska.

Wypadki te jednak znaczą bądź co bądź także koniec dobrowolnej izolacyi caratu, a więc ogromne jego wzmocnienie w Europie. W jakimkolwiek kierunku fakt ten na zewnątrz się zaznaczy, czy w jakiejś śmielszej akcyi przeciw Anglii w Azyi, co w ostatnich czasach stało się bardzo prawdopodobne, czy też w jakiemś posunięciu na Bałkanie, na co znów wskazuje silniejsze przyciąganie do siebie Serbii i Czarnogóry, w każdym razie wiatr, który pędził eskadrę francuską na północ, mgły zalegające horyzont zbił także w jednę ciemną chmurę nad Europą. Mgły rzeczywiście ustąpiły, i to jest jedyny na razie rezultat tych wypadków, które nie były, jak często bywają uroczystości dworskie i odwiedziny dyplomatyczne faktem zewnętrznym, oderwanym od prawdziwych, wewnętrznych, głęboko drgających prądów. Przeciwnie, przyjęcia londyńskie z jednej, a kronsztadzko-petersburskie z drugiej strony, są odbiciem, cieniem częścią rzeczywistych sojuszów i przeciwieństw, częścią zaś przynajmniej prawdziwych sympatyj i wstrętów. Czy to dość ostre zarysowanie się grup politycznych nie mieści w sobie niebezpieczeństw dla pokoju europejskiego, trudno przewidzieć, ale zaprzeczyć stanowczo niepodobna. Zbytnia otwartość w dyplomacyi bywa objawem, że niema już wiele do tajenia; a przecie któryś z dyplomatów mawiał z Mefistofelesem: *„Ich helfe mir zuletzt mit Wahrheit aus; Der schlechteste Behelf! die Noth ist gross!“*

Dlatego uważamy wypadki ostatnie za objaw dla Europy ujemny. Sofizmatem zaś jest twierdzenie dzienników czeskich, że zbliżenie się Rosyi do Francyi jest szczęściem dla Austryi, bo uniemożliwi przyjaźń niemiecko-rosyjską. Tak pocieszać się mogą tylko ci chyba, co na prawdę żywili obawę przed sojuszem Niemiec z Rosyą, a trójprzymierzu zaufania odmawiali.

Przegląd polityczny.

Nasze liberalne stronnictwo już jest — jak się tego zresztą można było spodziewać — niezadowolone z polityki wolnej ręki. Wiedeński korespondent *N. Reformy* z bolesną ironią wskazuje na stanowisko prezesa gabinetu, „który wśród zamętu i rozpryśnięcia się Izby poselskiej na kilkanaście stronnictw i frakcyj, wśród niejasności „polityki wolnej ręki“ łowi ryby. Żadne ze stronnictw, ...ema podobno ...du do rado... ...arakteryzuje ...ieżo o sobie ... pracuje od ... wobec parla... Czego ona ...kich przyja... aby z przy... nie znalazła ...ieżnika, nie... które wy... duszy, który ...

... do Wiednia ...lischau, do... ambasador ...wnie do kon... do Ischlu, ... z wyników ...rzyczem je... ...att, omawia... wydarzenia ... odnosić się ... mianowicie ...yj z powo... ...agranicznych ...

...gę najśwież... ...zeskiej; a ...adry francu... „Dzisiaj po... ..., swemu na... ...tacya rosyj... ...iem history... ...rdecznej ztąd ...iem zamyka ...cką niewier... ...o publicznie ...ą i Francyą ...iebezpieczeń... ...niecz Damo... : niebezpie... ...y Berlinem i ...ny odetchnąć ...e zrozumiały ...ukały odtąd ...powrót przy... ...żowie stanu ... patrzyć po... ...ię Francyi i

W sejmie węgierskim deputowany **Ugron** zainterpelował prezydenta gabinetu, czy **przysięga**, jaką węgierscy ministrowie składają w ręce Monarchy, zgodna jest z tekstem, zawartym w *Liber juramentorum*, który według opinii interpelanta zawiera pewne sprzeczności z duchem konstytucyi. Właściwa interpelacya Ugrona brzmi: „Wobec tego, że wskutek inicyatywy rządu jest projekt odebrania ludowi znacznej części jego praw politycznych; wobec tego, że dążenie rządu do rozszerzenia swojej potęgi zmusza naród do zbadania politycznych i moralnych gwarancyj, jakie dają mu ministrowie; wobec tego, że tekst przysięgi, składanej przy objęciu urzędu przez ministrów, dotychczas starannie tajony jest przed narodem, zapytuję pana prezydenta ministrów, czy ma zamiar tekst ten przedłożyć Izbie deputowanych i inartykułować go w drodze konstytucyjnej?“

Włoski prezydent ministrów, **markiz di Rudini**, według doniesienia *Polit. Corr.* polecił ambasadorowi na wiedeńskim dworze, hrabiemu Nigra, żeby **wyraził** austro-węgierskiemu rządowi podziękowanie za nadzwyczaj delikatny i taktowny sposób, w jaki obchodzono dwudziestą piątą rocznicę bitwy pod **Lissą**, w szczególności zaś za sympatyczne uznanie, jakiem obdarzono włoską marynarkę.

W piątek odbyła się w **Osborne** uczta na cześć **księcia Neapolu**. Królowa wzniosła toast na cześć królestwa włoskich i następcy tronu. Książę odpowiedział toastem na cześć królowej angielskiej i jej rodziny. Królowa zaprosiła księcia, żeby do Osborne przyjechał jeszcze raz w przyszłym tygodniu.

Prezydent **Carnot** przyjmował na specyalnej audyencyi p. Decrais, ambasadora przy dworze wiedeńskim.

Deputowany **Laur** zaprosił jednego z najwybitniejszych członków frakcyi radykalnej włoskiej, profesora **Bovio**, żeby wygłosił w Paryżu mowę przeciwko trójprzymierzu. Bovio oświadcza jednak w liście otwartym, że przyjechać nie myśli, bo jest zdania, że powinno się mówić tylko dla dobra swojej własnej ojczyzny, a zresztą — lepiej milczeć.

Chilijski statek „Prezidente Errazuris“ przybył do **Lizbony**; zapewniają jednak, że rząd portugalski dołoży wszelkich starań, żeby przeszkodzić werbowaniu miejscowych marynarzy.

Inny chilijski krzyżowiec, który z Tulonu odpływał do Genui, żeby tam zaopatrzyć się w działa i proch, rozbił się w pobliżu tulońskiej przystani.

Eskadra francuska w Kronsztadzie.

Petersburg 24 lipca. (Tel. Ajencyi półn.). Wczorajsze powitanie eskadry francuskiej w przystani kronsztadzkiej było rzeczywiście wspaniałe, zapał był tak samodzielny i szczery, jak się rzadko zdarza widzieć. Masy ludzi, którzy znajdowali się na parowcach, innych statkach i na wałach Kronsztadu, zliczyć trudno, dosięgała ona może 30,000. Wszystkie warstwy ludności Petersburga i okolic miały swoich przedstawicieli. Byli także i cudzoziemcy. Powitanie publiczności z marynarzami francuskimi było niewypowiedzianie gorące. Okrzyki: „Hura!“ „Vive la France!“ i dźwięki Marsylianki przez długi czas literalnie napełniały powietrze. Francuzi wołali: „Vive la Russie!“ podnosili czapki, oklaskiwali i dali się tak samo unieść zapałowi. Pancerniki „Marengo“ i „Marceau“, pomimo znacznego zagłębiania się w wodę, chciały się przybliżyć do Kronsztadu, co im się też ostatecznie powiodło, dzięki znakomitemu ich manewrowaniu. Naczelnik eskadry francuskiej wicead-

Paulina La Ferronays Craven.

Ta, która najpiękniejszy wieniec uwiła z pamiątek rodzinnych, aby takowy złożyć na mogile swych ukochanych, sama tak cicho odeszła, iż jej zabrakło nawet podzwonnego dziennikarskich wspomnień i hołdów. Kilka miesięcy upływa, odkąd Paulina Craven w 83 roku życia połączyła się nareszcie z najbliższą sercu i młodości swej drużyną, a dotąd nie spotkaliśmy się nawet w naszych czasopismach z doniesieniem o jej zgonie, mimo całej poczytności jej dzieł, tyle wśród nas rozpowszechnionych. Ale mimo niedostatku pośmiertnych nekrologów, których i za granicą nie było wiele, pani Craven dla wielu czytelników pozostanie dobrze znajomą postacią, dobrowolnie zatartą w otoczeniu rodzeństwa, owego Alberta La Ferronays, który zaznał dziesięciu zaledwie dni szczęścia w życiu przedwcześnie uwiędłem, dalej, uduchownionej bliskością rychłej śmierci Olgi, odwołanej od kolebki dzisiejszego szermierza spraw katolickich Eugenii de Mun, i tej Aleksandryny, której dzieje serdeczne są najwymowniejszym komentarzem do słów Pisma, iż miłość jest silną jak śmierć i nad śmierć nawet mocniejszą. W tych rocznikach domowego szczęścia i cierpienia, zachwytów i smutków, ręka, nawiązująca owe wspomnienia, z umysłu się cofa, a jednak wszędzie widoczną zostaje odbiciem jej w zwierzeniach, zapiskach, korespondencyach rodzinnych. Los Pauliny La Ferronays wcześnie ją rozłączył i oddalił od swoich, opatrznościowem snać zrządzeniem. Urosły ztąd bowiem dokumenta, tworzące osnowę *Opowiadania Siostry.* Korespondencya rozłączonych dostarczyła wątku tej księdze, której początek zakrawa na romans, czysty a namiętny zarazem, koniec zaś rozpływa się w mistyczną pieśń miłości i smutku, uskrzydlonego nadzieją. Bardzo rozmaicie oceniono tę publikacyę. Znaleźli się krytycy, którym niepodobało się zasadniczo podobne otwieranie tajników serca i domu, rzucanie najdroższych pamiątek na pastwę obojętnych czytelników, oddawanie na łup cudzej ciekawości wszystkich swoich świętości i miłości. Ale były to głosy rzadkie i wyjątkowe. Większość czytającego świata ze wzruszeniem, zajęciem i zbudowaniem przyjęła te kartki, pisane nieraz łzami i krwią serca, z wdzięcznością otrzymała odgłosy duszne wybranej rodziny. Ci zwłaszcza, którzy wśród liczniejszej wzrastając drużyny, zaznali onego rozkwitu uczuć i spotęgowania wzajemnej miłości, która rozwijać się zwykła w gronie mnogiego rodzeństwa, odnaleźli tu jakoby własne wspomnienia i wrażenia, utwierdzili się w rozpoznaniu wielkich i wyjątkowych błogosławieństw, związanych z licznemi rodzinami, dla których się uwidocznia i sprawdza obietnica Chrystusowa, iż gdziekolwiek się kilku zbierze i modli, tam Pan między nimi będzie.

Siostra, która nam rozwarła swe archiwa serdeczne, znika rzekomo w cieniu występujących wyraźniej bratnich postaci. Ale mimo tego zatartego stanowiska, widzimy, iż stanowi ona węzeł tej rodzinnej społeczności, że jest zwornikiem ogniska domowego. Wszyscy do niej piszą, do niej się odwołują i miłość, jaką wzbudza, daje już miarę jej wartości i wdzięku, utrwalonego w późne lata niewiędniejącą nigdy młodością. Zauważono może słusznie, iż dar ten cechuje przeważnie tych, którzy przyszli na świat z początkiem naszego stulecia, przejmując się bujną świeżością nowego, a kipiącego życiem wieku, podczas gdy późniejsze onego dzieci z kolebki wynoszą jakieś znużenie, nurtujące w powietrzu i przedwczesną zgrzybiałością świadczą o wyczerpaniu epoki, nosabiają te wszystkie słabości, zarazy zwątlenia, które dziś mianem *fin de siècle* opatrujemy. Ale prawdziwsze od poprzedniej uwagi jest podniosłe zdanie, iż młodość należy do rzędu tych darów Bożych, które należy zwrócić nienaruszone Temu, co nam ich udzielił, nie trwoniąc, ani tracąc nic ze skarbu czystych i świeżych uczuć, stanowiących najcenniejszy kapitał życia. Głęboka i czynna wiara najpewniej zwykła obwarowywać te skarby częstym zwrotem: *Ad Deum, qui laetificat iuventutem meam.* Pani Craven przez cały ciąg przedłużonego życia zachowała w pełni ową ducha młodość i swobodę mimo nieszczęść i zmiennych losu kolei. Zmienności tej zaznać miała od najwcześniejszych lat. Jakby zapowiedzią przeznaczenia, które ją później Anglikowi zaślubiło, przyszła na świat w Londynie, podczas pierwszej emigracyi porewolucyjnej. Gdy nastała Restauracya Burbonów, ojciec jej wrócił w czynną służbę i posłował z kolei do Petersburga i Rzymu. Z wygnania wyniósł nienaruszoną wierność znakom monarchicznym, nie zachowując tylko żadnych niechęci i uprzedzeń, wyrabiających się zbyt często w niedoli. Rycerskiego ducha ojciec miał obok siebie godną towarzyszkę, na pozór cichą tylko i słodką, w której Bóg snać upatrzył osobną moc i cierpliwość, skoro jej przeznaczył nieść ukrzepienie odchodzącym przed nią dziatkom. A była ich spora gromadka, powołana zrazu do wszystkich upojeń i zachwytów młodego życia, aby co rychło zaznać ciosów i żałób bez liku, a chowana tak roztropnie i po chrześciańsku, że umiała używać szczęścia z prostotą, znosić nieszczęścia z pogodą, w powodzeniu, czy przeciwności znajdując zawsze szczeble, wiodące ku wyżynom i przydające nadprzyrodzoną podniosłość wrodzonej szlachetności, tak, iż we wszystkich życia kolejach z dusz tych tryskał hymn trzech młodzieńców w piecu ognistym: „Słońce i dżdżu, chwalcie Pana, światło i ciemności wysławiajcie go nieustannie!“

W takiej to atmosferze dojrzewała dusza najstarszej córki uprzywilejowanej rodziny. Dodajmy tu wpływ zmieniających się ram, rozwijającą podnietę zagranicznych podróży i pobytów, a ocenimy wszystkie czynniki, które rozszerzyły poglądy i pojęcia Pauliny de La Ferronays. Przebiegając w ślad ojca, a następnie i małżonka całą niemal Europę, osobne wszelako przywiązanie zachowała dla Włoch, dla italskich pamiątek i piękności. Nie ulega wątpliwości, iż czar nieba włoskiego, urok tła przenoszącego nas z Neapolu do Wenecyi, z Florencyi do Rzymu, niemało się przyczynia do wdzięku obrazów rodzinnego życia, z których się składa *Récit d'une Soeur.* W swym zapale dla Włoch, pani Craven przytacza pełen poezyi dytyramb, nakreślony przez jednę z sióstr na cześć klasycznej ziemi piękna, kończący się okrzykiem, iż chyba w godzinę śmierci można sobie powiedzieć, iż się zobaczy coś nad sameż Włochy piękniejszego!

Tam też, w Neapolu, Paulina La Ferronays oddała rękę i serce młodemu Augustowi Craven, wnukowi z lewej ręki margrabiny Anspach. Był to człowiek niezwykłej kultury i rozumu. Rozstrzygające w świecie uczonym piastował nieraz berło, żeby tylko wspomnieć jego badania i rzeczoznawstwo w zawiłej kwestyi, kto jest autorem ksiąg *O naśladowaniu Chrystusa.* Opuszczając służbę wojskową, dla dyplomacyi przenosił się wraz z młodą żoną do Lizbony, Brukseli, Neapolu, Rzymu, przegradzając owe misye urzędowe pobytami w Londynie, gdzie ich dom nabrał pierwszorzędnego znaczenia towarzyskiego. Pani Craven, mimo przyrodzonego talentu i zdolności, długo nie pisała nic zgoła do druku, a ułożywszy dla rodziny księgę pamiątek, dłużej jeszcze się wahała z jej ogłoszeniem. Myśl, iż wystudzony świat dzisiejszy mógłby znaleść przykład i naukę w przedstawionych sobie wzorach chrześciańskiego życia, zwalczyła jej niepewności. Ufała, iż nietylko „swoim świętym, swoim miłym“ wystawi trwały pomnik, lecz jeszcze spółczesnych przyciągnie na szlaki wiary i cnoty, przemieniające doczesne próby w nieśmiertelne kwiaty. Mniemanie to i nadzieja nie zawiodły. Owszem, powodzenie książki przeszło wszelkie oczekiwanie; pocieszającym to dowodem, iż ludzkość nie zatraciła zmysłu dusznej piękności; że świat dzisiejszy, mimo pozornego obniżenia poziomu, zachował jednak zdolność ocenienia i dosłyszenia dźwięków szlachetnych; że byle o te struny potrącić, gotowy zabrzmi odgłos uśnionego tylko, ale niewyschłego uczucia.

Sześćdziesiąt cztery wydań francuskich: *Récit d'une Soeur*, mnogie tłómaczenia, sprawozdania, streszczenia we wszystkich językach świata, rozniosły po domach i rodzinach wspomnienia jednego tylko domu i rodziny Francyi. Rzecz dziwna i zagadkowa, wytłómaczona może familijnością Anglo-saksońskiego plemienia: nigdzie te księgi nie sprawiły większego wrażenia, nie wywołały wzruszenia, co w Anglii i Ameryce; najzaciętsze w niechęci do „Papizmu“ serca miękły wobec tej księgi, tak nawskróś katolickiej; najuporniejsze względem Francyi przesądy i niechęci upadały na widok życia rodzinnego i religijnego tej garstki wybranych, która nie może stanowić jedynego wyjątku w społeczności, owianej starą, chrześciańską przeszłością i kulturą. Żaden dziejopis ustroju społecznego w XIX wieku nie pominie już odtąd obfitego materyału dokumentów życiowych, jakiego dostarcza opowiadanie siostry. Akademia francuska nie poskąpiła wieńców księdze pani Craven, która w tem powodzeniu swej pierwszej próby i pracy znalazła bodziec do nowych utworów i robót.

Niema może przykładu równie zapóźnionego literackiego powołania. Autorka *Récit d'une Soeur* w szóstym dopiero krzyżyku rozpoczęła zawód piśmienniczy, zniewolona po części potrzebą do imania się pióra. Pisanem jej było zaznawać coraz to innych odmian losu, zamieszkiwać z kolei komnaty pałaców i skromne izdebki, kosztować dostatków i zacieśnienia. Dziwnem przeznaczeniem owe przełomy zawsze ją dościgały w Rzymie, jakby opatrznościowem zrządzeniem, aby jej osłodzić krzyż własny mnogiemi pociechami duchownemi, w jakie dla katolika obfituje miasto wieczne. Ongi tu ojciec jej otrzymał wiadomość o rewolucyi lipcowej, łamiącej jego zawód i fortunę; w 1870 roku państwo Craven otworzyli w Rzymie w czasie soboru watykańskiego Salón pierwszorzędny, gdzie się międzynarodowe spotykały żywioły. Wtem nadeszła wieść, iż cały majątek p. Craven runął, że mu została szczupła zaledwie pensya po babce. Dzielność żony postanowiła zażegnać burzę, znaleźć środki, choćby kosztem znojnej pracy.

Powieści jej w znacznej części zawdzięczyły swe powodzenie nazwisku autorki „Opowiadania Siostry, któremu jednak nie dorównały, choć *leit motiv* nieraz zaczerpnięty z życia, uplastycznia wspomnienia własne i znajome postacie. Czysty nastrój i szlachetna tendencya pozwalają wszakże zaliczać te utwory do bardzo cennych nabytków dla młodych czytelniczek. „Fleur ange,“ nam mniej sym